

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 14 lutego 1937 r.

Nº 7 (113)

15-lecie Pontyfikatu Piusa XI

Od lat piętnastu, od pamiętnego roku 1922 — społeczność katolicka całego świata obchodzi w dniu 6 lutego rocznicę wyniesienia na Stolicę Apostolską kardynała Rattiego, dzisiejszego Ojca św. Piusa XI. Nikt nie spodziewał się wtedy, choć niektórzy przeczuwali już w głębi duszy, że papież ten, którego pontyfikat został w proroctwie Melaehiaszowym oznaczony mianem „Fides intrepida“ będzie ostatnim „więźniem Watykanu“. Pius XI zamknął dostojny szereg tych „więźniów“. Na pontyfikat Piusa XI przypadł dogmat o nieomyślności Papieża i przeciwstawienie się hegemonii tajnych związków; Leon XIII, rozumiejąc bolećki socjalne swojej epoki — zajął się kwestią robotniczą; Pius X był wyrazem głębokiego mistycyzmu w okresie największego natężenia tendencji materialistycznych; Benedyktowi XV przypadła odpowiedzialna rola kierowania nawą kościelną, w czasie „Wielkiej Wojny“, tak wielkiej i krwawej, jakiej ludzkość jeszcze nie oglądała.

Rzecz zrozumiała, że w wyniku wojny zapanował na świecie chaos; że pod wpływem tendencji materialistycznych dochodziło do srogich prześladowań Kościoła. Ale osłabienie poczucia katolickiego nastąpiło nie tylko w dziedzinie politycznej: wojna rozluźniła więzy etyczne w ludziach; rwały się węzły społeczne, rodzinne, wzrastały konflikty, zanikało poszanowanie cudzej własności. Pius XI, papież epoki powojennej, rozpoczęła działalność nad wyplenieniem zła od jakże żywotnego w owym momencie dziejowym hasła „Pax Christi in regno Christi“. Etapami tej działalności jest szereg encyklik: o wychowaniu, o małżeństwie, o stosunkach społecznych, o kapłaństwie i wiele innych.

W ślad za działalnością nauczycielską i kapłańską Najwyższego Pasterza, szły konkordaty, gruntowanie wolności dla poczynań Kościoła w całym szeregu państw. Przeobrażenia wojenne zmieniły wygląd karty Europy: powstały nowe państwa na gruzach starych, w innych państwach ustroje ulegały tak radykalnym zmianom, że za nowe uważać należało je twory. W roku 1922 zawarty został konkordat z Łotwą, w 1924 — z Bawarią, w 1925 z Polską, w 1927 — z Litwą, w 1929 — z Rumunią i Prusami, w 1932 z Badenią, w 1933 z III-cią Rzeszą i Austrią, wreszcie w 1935 r. z Jugosławią. W roku 1929 zostały

zawarte słynne traktaty laterańskie z Włochami.

Konkordaty te byłyby jednak tylko martwymi umowami, gdyby wśród społeczeństw nie wzrastała wiara i poczucie przynależności do Kościoła. Oczywiście, nie należy w tej mierze przesadzać, ale w porównaniu z poprzednimi generacjami, zwłaszcza wśród młodzieży — tendencje te wzrastają. Ta sama wojna, która tyłoma okropnościami znaczyła swój krwawy pochód, obok chaosu i zamętu duchowego wywołała także i inne reakcje: przyczyniła się do pogłębienia wewnętrznego, do wzmoczenia poczucia odpowiedzialności u jednostek wartościowych. Co więcej, doktryna katolicka zaczyna przenikać głęboko do ustrojów politycznych (Austria, Portugalia), co było nie do pomyślenia ani w dobie absolutyzmów oświeconych, ani w okresie demokracji.

Ale po tym naszkicowaniu, pobieżnym zresztą bardzo, tła — epoki, poświęcić musimy resztę artykułu osobie Wysokiego Solenizanta. Czytając Jego życiorys, po-

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg.
Za każdym krokiem w tajniki
stworzenia —
Coraz się ludzka dusza rozpromienia
I większym staje się Bóg...

Adam Asnyk

Przemówienie Ojca św. z okazji kongresu w Manilli

R z y m. Papież w wygłoszonym przez radio przemówieniu, przede wszystkim gratulował serdecznie członkom kongresu eucharystycznego w Manilli, że zgotowali Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi, Królowi wszechświata wspaniały triumf. Ojciec święty mówił: „W naszych czasach jest, niestety, zbyt wielu ludzi ślepych i przez błędy lub namiętności lub grzechy lub wreszcie przez uczucie zawiści prowadzących wojny. Oddalili się oni od Jezusa Chrystusa, który jest drogą prawdy. Droga oddalona od Niego prowadzi do rozpaczliwego końca. Czcigodni bracia i ukochani synowie, zbliżcie się do Pana naszego i oddajcie Bogu to, co jest Boskie. Uczynicie wszystko, aby bracia, którzy trwają w błędzie i ci, którzy są w ciemnościach i ci, na których spada cień śmierci, odnaleźli jak najszybciej prawdziwe światło życia, aby wszyscy ludzie zechcieli poznać, miłować i służyć jedynie Panu naszemu. Gdy wreszcie świat będzie uzdrowiony, a dusze ludzkie pojednane w sprawiedliwości i miłości braterskiej, pokój

chrześcijański zajaśnieje nad całym znużonym światem“. Na zakończenie papież udzielił przez radio błogosławieństwa papieskiego zebrany tłumom na kongresie w Manilli (na wyspach Filipińskich).

Po raz drugi od czasu choroby, papież przemówił przez radio do całego świata. Po raz pierwszy mówił, leżąc w łóżku, dnia 24 grudnia 1936 roku.

Znaczna poprawa w stanie zdrowia Ojca św.

R z y m. „Osservatore Romano“ ogłasza następującą notatkę: „W przededniu rocznicy wyboru Papieża Piusa XI na tron stolicy apostolskiej z radością możemy stwierdzić, że stan zdrowia Jego Świętobliwości jest znacznie lepszy. Działalność serca wróciła do normy. Stan kończyn również uległ poprawie, gdyż zagoiły się rany, które powodowały silne cierpienia.“

Cytry... cytry...

Polacy w Łotwie

IŁOŚĆ

Jak wynika z danych łotewskiego Rocznika Statystycznego (Latvijas Statistikas gada gramata) za rok 1955, wydanego przez Państwowy Urząd Statystyczny (Valsts Statistiskā Pārvalde) w Rydze w r. 1956, liczba Polaków w Łotwie, według spisu ludnościowego z r. 1955, wynosi (w nawiasach dane według spisu ludnościowego z r. 1930, zaczerpnięte z tegoż, wyżej wymienionego, rocznika) **48.949** (59.374), z których na wsi zamieszkuje **17.407** (24.697) oraz w miastach **31.542** (34.677). Ilość Polaków, zamieszkujących w poszczególnych prowincjach państwa i w stolicy, przedstawia się jak następuje:

Ryga	15.774 (16.574)
Widzeme	2.951 (1.864)
Kurzeme	5.705 (5.578)
Zemgalia	6.985 (7.860)
Latgalia	19.534 (29.698)

Jeśli chodzi o obywatelstwo, to z ogólnej ilości 48.949 Polaków w Łotwie jest obywateli:

łotewskich	42.390 (54.066)
polskich	4.771
litewskich	328
niemieckich	11
estońskich	16
sowieckich	71
Nansenistów	1.271 (1.594)
innych	42
nieznanych	49 (425)
pozostałych	— (3.289)

Według stanu cywilnego, Polacy w Łotwie dzielą się na

nieżonaty	25.763 (52.900)
żonaty	18.573 (20.944)
sieroty	4.150 (4.741)
rozwódzionych	423 (272)
stan cywilny niewyjaśniony	60 (517)

Według wyznania, podział Polaków w Łotwie jest następujący:

katolicy	47.494 (58.274)
luteranie	456 (464)
prawosławni	764 (362)
staroobrzędowcy	149
wyzn. mojżeszowego	18
innych	62 (274)
nieznanego	26

Ilość zawartych małżeństw wśród Polaków w Łotwie w roku 1955 wyniosła 558, ilość urodzin — 1.048, zgonów — 791. Roczny przyrost naturalny wyniósł 257 osób (w r. 1954 — 322, 1955 — 423, 1952 — 617, 1951 — 651 etc.).

SZKOLNICTWO PODSTAWOWE

W roku szkolnym 1955/56 w Łotwie — w myśl danych statystycznych wyżej wspomnianego rocznika — istniało 21 szkół podstawowych liczących 2.423 dzieci. Szkoły te znajdowały się w:

Rydze	— 8 — 1.176 dzieci
Kurzeme	— 1 — 188 „
Zemgalii	— 1 — 54 „
Latgalii	— 11 — 1.005 „

Jeśli chodzi o Latgalie, to rozkład szkół polskich przedstawia się, jak następuje:

Powiat	szkół	dzieci
Daugawpilski	5	480
Rezekneński	5	399
Łudzeński	1	126

Naogół w Łotwie w latach szkolnych

1930/31 — 1955/56 istniała następująca ilość podstawowych szkół polskich:

	szkół	dzieci
1930/31	45	5.274
1931/32	36	4.761
1932/33	34	4.571
1933/34	35	4.636
1934/35	22	2.905
1935/36	21	2.423

Wszystkie podstawowe szkoły polskie w Łotwie utrzymywane są przez samorządy.

Z ogólnej ilości 21 polskich szkół podstawowych w Łotwie 12 należy do typu szkół pierwszego stopnia (czteroklasowych), 7 do typu pełnych szkół podstawowych (sześcioklasowych), 1 do typu drugiego stopnia (piąta i szósta klasa) oraz 1 do typu szkół uzupełniających.

Jak wynika z dalszych danych statystycznych, do szkół polskich (w ogólnej liczbie 2.423 dzieci) uczęszczają dzieci następujących narodowości:

Łotyszów	14
Polaków	2.397
Białorusinów	8
Rosjan	2
Niemców	2

W rubryce „narodowość uczniów“ w Łotwie (t. zn. w rubryce narodowości młodzieży w wieku szkolnym, uczęszczającej do szkół podstawowych w Łotwie w ogóle), znajdujemy ilość dzieci polskich, wynoszącą 5.456. Z ilości tej, jak już wiemy,

Z Nidermuizy

— Złote gody pasterza. W niedzielę, 24 stycznia r. b., proboszcz Nidermuizy, honorowy kanonik ks. Józef Andrzejewski, obchodził niezwykle uroczystość 50-lecia kapłaństwa. Na tę uroczystość zjechało się 21 księży. Jubilat z procesją wprowadzono do kościoła, włożono pończacaną koronę i wręczono krzyż, po czym jubilat odprawił uroczystą sumę i udzielił prymicyjnego błogosławieństwa wiernym. Pomimo 28 st. mrozu kościół nie mógł zmieścić wiernych. Zjazd był ogromny i dużo osób nie trafiło do kościoła. Po sumie składano jubilatowi powinszowania, nadeszły depecze. Ks. kan. Andrzejewski skończył studia w Piotrogradzie. Proboszczem w Nidermuizy, cenionym przez parafian, którzy na niego nie zanosili nigdy skarg, jest od 42 lat. Cieszy się on wielką popularnością wśród społeczeństwa. Wdzięczni parafianie z zebranych składek ofiarowali jubilatowi aparat radiowy. Jubilat był wzruszony do głębi zaufaniem wiernych. Ad multos annos jubilatowi.

Katolik

TYDZIEŃ

do szkół polskich uczęszcza 2.397, natomiast reszta chodzi do:

szkół łotewskich	2.122
niemieckich	21
rosyjskich	48
białoruskich	8
litewskich	8
mieszanych	838

Ilość nauczycieli, pracujących w polskich szkołach podstawowych w Łotwie w roku szkolnym 1955/56, wynosiła 132 osoby.

GIMNAZJA

Polskich gimnazjów w Łotwie w roku szkolnym 1955/56, jak podaje wspomniany wyżej Rocznik Statystyczny, mieliśmy 2: w Rydze (95 uczniów) i w Rezeknie (85 uczniów). Oba gimnazja polskie są zakładami państwowymi. Jeśli chodzi o ogólną ilość młodzieży polskiej, uczącej się w szkołach średnich w Łotwie, to stanowi ona cyfrę 525 osób. Z ilości tej w gimnazjach łotewskich uczy się 205, w rosyjskich — 9, w polskich — 176 i w mieszanych — 133. Na ogólną ilość 178 uczniów gimnazjów polskich 71 należy do płci męskiej, 107 — do żeńskiej. Ilość nauczycieli w gimnazjach polskich wynosi 29 osób (14 mężczyzn i 15 kobiet).

NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

Na ogólną ilość 7.225 studentów Uniwersytetu Łotewskiego, Polaków studiowało w 1955/6 roku akademickim — 32 (w r. 1950/51 — 50). Ilość ta, według wydziałów, rozkładała się jak następuje:

architektura	4
filologia i filozofia	4
inżynieria	3
chemia	2
rolnictwo	1
matematycznie	
przyrodniczy	3
mechaniczny	4
medycyna	1
ekonomia i prawo	8

Ze statystycznych wykazów dowiadujemy się ponadto, że 1 Polak studiował w Konserwatorium Łotewskim w klasie śpiewu, 5 w Akademii Sztuki oraz 4 w szkołach morskich.

KSIAŻKI

Okazuje się, jak stwierdza statystyka, w r. 1955 wydane zostały w Łotwie 4 książki w języku polskim w ogólnym nakładzie 3.400 egzemplarzy, w czym jedna z zakresu filozofii (8 stron, 160 egzemplarzy), jedna z zakresu religii (64 str., 200 egz.) i dwie z zakresu nauk społecznych (liczące 34 str., w 3.100 egzempl.).

Po wielkim sukcesie

w Ameryce znakomity **Chór Dana** znowu w Łotwie

W Daugawpilsie 17-go lutego r. b. o godz. 9 wiecz. w kolejowym Teatrze.

W programie: nowe, popularne, ludowe, narodowe i inne piosenki w łotewskim, polskim, rosyjskim, niemieckim i angielskim języku. Przedsprzedaż biletów w sklepie Dimanta.

W ŁOTWIE

Na froncie gospodarczym

Z Gabinetu Ministrów

— Na kolejnym posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 9 b. m. przemianowano konsulat lotewski w Leningradzie na konsulat generalny;

mianowano lotewskim konsulem generalnym w Leningradzie B. Pawasars'a, dyrektora departamentu handlowo-przemysłowego;

ustalono cenę ziemniaków, dostarczanych do gorzelnii, na Łs 3,90 za kwintal;

sprolongowano stan wojenny na dalszych sześć miesięcy;

przyznano na roboty społeczne w lutym b. r. odpowiednie kwoty urzędowi i instytucjom państwowym oraz samorządom miejskim;

zdecydowano o ustaleniu stanowiska inspektora lotnictwa cywilnego;

udzielono obywatelstwa lotewskiego 133 osobom, wśród których jest 12 Łotyszów, 62 Litwinów, 8 Polaków, 30 Rosjan, 11 Niemców, 4 Estończyków, 5 Żydów etc.);

pozbawiono obywatelstwa lotewskiego 43 osób (w tym 13-tu za nie odbycie służby wojskowej).

Kronika polityczna

— Nowy Posel Rumunii w Łotwie B. Stoika, który przybył już do Rygi i objął urzędowanie, w rozmowie z dziennikarzami lotewskimi stwierdził, że, wobec rozmaitych tendencji, zagrażających zwłaszcza średnim i małym państwom, położonym w tej części Europy, która się rozciąga od morza Bałtyckiego do Czarnego i Egejskiego, narodom zamieszkującym te państwa należy kontynuować coraz bardziej zdecydowanie politykę zbliżenia.

Pomiędzy tymi narodami powinna zapanować szczerłość, która umożliwi im współpracę w życiu pokojowym oraz — w razie potrzeby — wspólną obronę zagrożonej niepodległości.

— Bilans handlu zagranicznego Łotwy w r. 1936 zamknięty został saldem dodatnim wynoszącym 16,7 milionów latów.

W ciągu wyżej wspomnianego roku wywieziono z Łotwy towarów na sumę 138,4 mil. lat., wwieziono zaś na sumę 121,7 mil. lat.

Należy nadmienić, że jeszcze w r. 1935 bilans handlowy Łotwy zamknięty został saldem ujemnym (nadwyżką importu nad eksportem), wynoszącym 2,2 mil. lat.

— Zapas złota w Banku Łotwy na 1 lutego b. r. wynosił Łs 76.876.677. Suma obcych walut osiągnęła wysokość Łs 31.768.363.

— Budżet Łudzy na rok 1937, zatwierdzony przez ministra Spraw Wewnętrznych W. Gulbisa, wynosi kwotę Łs 179.970, budżet Jauntalgale — Łs 46.150.

— W roku 1935/36 wpływ z kolei lotewskich osiągnął kwotę Łs 53.733.000.

Na sumę tę składają się kwoty, które wpłynęły z tytułu przewożenia pasażerów (Łs 13.403.000), bagażu (Łs 915.000), poczty (Łs 762.000), towarów (Łs 14.453.000) etc.

Na utrzymanie kolei i ich eksploatację wydano w tym samym czasie Łs 29.380.000. Zysk więc z kolei w roku 1935/36 wyraził się sumą Łs 4.353.000.

M. in. w ciągu wspomnianego okresu wydano na budowę nowych linii kolejowych Łs 4.015.000. Wraz z poprzednio włożonymi sumami, kwota wydana przez państwo na kolei od początku swego istnienia, wynosi Łs 53.500.000.

Ilość stacji kolejowych i przystanków w Łotwie wynosi obecnie 479.

Stan taboru kolei lotewskich jest obecnie następujący: lokomotyw — 295, wagonów pasażerskich — 738, wagonów pasażersko-towarowych — 81, towarowych — 5870.

Koleje w Łotwie zatrudniają 12.865 osób.

— Powiat Daugawpilski podzielony jest obecnie na 25 gmin.

— W związku z połączeniem obu szpitali miejskich w Daugawpilsie, przewiduje się budowę nowego gmachu szpitalnego. Budowa podjęta zostanie na wiosnę b. roku.

— W dniu 2 lutego w zatoce Ryskiej z powodu zatorów lodowych zatonał lotewski statek „Aija“. Załoga, składająca się z 15 marynarzy i jednej kobiety, została uratowana przez łamacz lodów „Łaczplēsis“.

— Ilość telefonów w Łotwie w r. 1936 wynosiło 65.000. Wzrost w porównaniu z r. 1933, wynosi 3000 telefonów.

Niniejszym powiadamy, iż od dnia 5-go lutego 1937 r. do przyjmowania prenumeraty i ogłoszeń w Daugawpilsie zamiast p. Henryka Miż - Miszyna jest upoważniony p. Leopold Matuszewski, zamieszkały w Daugawpilsie przy ul. Baznīcas Nr. 20, m. 1.

P. Leopold Matuszewski przyjmuje też prenumeratę w Domu Polskim we wtorki, srody i piątki od godz. 18 do 20 (od 6 do 8 wiecz.).

Ze stolicy

— Na 1 lutego b. r. samorząd Rygi zatrudniał 9.299 osób (w tym 2068 robotników dniówkowych).

Budżet stolicy na r. 1937 stanowi kwotę Łs 51.253.048 (wobec Łs 47.410.899 w r. ub.).

— W r. ub. do portu Ryskiego przybyło 1427 statków zagranicznych oraz port opuściło, udając się zagranicę, 1355 statków.

Ilość katastrof samochodowych w Rydze wyniosła w r. ub. 792, z czego 608 wynikły z powodu nieuwagi szoferów oraz 101 z powodu nieuwagi przechodniów.

Wypadków samobójstw zanotowano w r. ub. 175, pożarów — 271.

— W r. 1936 urodziło się w Rydze 5031 dzieci (wobec 4797 w r. 1935): 2638 płci męskiej i 2393 płci żeńskiej. Zmarły w r. ub. 4753 osoby (4850 w r. 1935). W tym samym roku pobrało się 4753 par (w tym 2605 lotewskich, 582 niemieckich, 504 żydowskich, 409 rosyjskich, 178 polskich etc.) oraz rozwiódło się 1033 par.

Do Polski

— Do Polski, celem zwiedzenia kraju, wyjechali: sekretarz wydziału prasowego lotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Jankaus, redaktor dziennika „Latvijas Kareivis“ kpt. Grapmanis, redaktor „Jaunakas Zinias“ J. Benjamiņš oraz członek redakcji „Briwa Zeme“ W. Strautmanis. Zwiedzanie Polski potrwa z 10 dni.

— W marcu b. r. do Polski wyjeżdżają z Łotwy M. Sztengel, A. Kaktiņš i A. Priednieks. Wymienieni, jako soliści Opery Lotewskiej, wystąpią w Polsce w Operze Warszawskiej.

KEMERI

Najmocniejsza woda siarczana i bogate w jod i siarkę błota w Łotwie

Czynne w ciągu całego roku

Znakomite rezultaty przy reumatyzmie, podagrze, chorobach nerwów (iszjas), bezpłodności, przy chorobach kobiecych, stawów, sercowych, przemiany materii, żółciowych, jelit i wątroby, jak również przy ogólnym przemęczeniu i nerwowości. Nowoczesne aparaty i instalacje lecznicze oraz badawcze. Biblioteka, czytelnia, muzyka, ślizgawka. Wspaniały park. Idealne miejsce, nadające się szczególnie do wypoczynku świątecznego. Pracownikom państwowym oraz mieszkańcom wsi — prawie przewidziane ustępstwa. Garaż. Kuracja w hotelu uzdrowiskowym łącznie z pokojem i utrzymaniem wynosi Łs 75.— tygodniowo, to samo w pensjonacie prywatnym około Łs 45.—.

Ewangelia na pierwszą niedzielę Postu

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 4, w. 1-11

W on czas: Zawiedziony był Jezus od Ducha na pustkowie, by był kuszonym przez szatana. A poszcząc przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, uczuł później głód. Przystąpił też kusiciel doń i rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, powiedz, by te kamienie stały się chlebem.. A On odpowiadając rzekł: Napisano: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych“.

Wtedy szatan unosi Go ze sobą do Miasta Świętego i stawia Go na narożniku świątyni i mówi doń: Jeśliś Synem Bożym, rzuc się nadół; napisano bowiem:

„Aniołom swoim da rozkaz o Tobie,
a oni Ciebie na rękach poniosą,
byś snadź nie zranil swej nogi o kamicę.“

Jezus mu odrzekł: Napisano również: „Nie będziesz kusił Pana Boga swego“. Szatan unosi Go także na górę bardzo wysoką i przedstawia Mu wszystkie królestwa świata i przepychy ich i mówi doń: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon. Wtedy rzekł mu Jezus: Idź precz szatanie! Napisano bowiem: „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“. Wówczas szatan odstąpił od Niego, a oto aniołowie przystąpili i służyli Mu.

NAUKA

ZAWIEDZONY OD DUCHA NA PUSTYNIĘ

Proszę cię o chwilę cierpliwości. Widzisz, pustynia — samotność, to rzecz wielka. Ale idzie o to, byś tam szedł z dobrą intencją.

Ważne jest, aby idzie na pustynię, np. unika towarzystwa, rozmowy, ale nie z Ducha lecz np. z pychy, z obrażonej dumy, z chęci zadokumentowania swej krzywdy! Iluż to mężów i żon samotnie, milcząco umie przetrwać tygodnie, właśnie z powyższych pobudek?

Gdy jednakże z Ducha Św., czyli z dobrej intencji, udasz się na osamotnienie, bądź przekonany, że zawsze wielkie i pozytywne powstaną rzeczy.

Na pustyni w gorzącym krzaku Mojżesz ujrzał Boga.

Na pustyni zamienił wodę w krew, a łaskę w żmiję i nauczył się leczyć trądy szkaradne i pokonywać wszelkie ludzkie trwogi.

Na pustyni stworzył Dawid nieśmiertelne psalmy niesporne i niebosiężne „Kto się w opiekę“.

Na pustyni nabrał Paweł apostoł ducha na zdobywanie Jerozolimy i Rzymu.

Ludźmi pustyni czyli wielkimi samotnikami byli oi zakonnicy, którzy całe nady potrafilo nawrócić dla Chrystusa.

Samotnikiem był św. Wojciech. Samotnikiem Kordecki. Samotnikiem Skarga. Samotnikiem kardynał — więzień Ledóchowski. Samotnikiem każdy szukający ciszy dla rozważania swego stosunku do Boga.

To też Kościół św., wiedząc czym jest takie dobrowolne osamotnienie, bardzo często wzywa do skupienia ducha, do dobrowolnego odłączenia się od ludzi, od zgiełku i do udania się na choćby chwilowe osamotnienie. **Bardzo często:** każdej niedzieli, gdy cię zaprasza na mszę św., każdego dnia, gdy nakłania cię do pacierza i do robienia codziennego rachunku sumienia. A już najczęściej i najczęściej teraz w czasie postnym.

Chrześcijanin nie powinien unikać takiej samotności.

W takich chwilach dobrowolnego osamotnienia milczą wprowadzić nastę — lecz dusza pracuje rozmawiając z BOGIEM i rachując się z SUMIENIEM.

Dzisiejsi ludzie lekają się tej rozmowy. Dlatego garną się tam, gdzie rozmawiać ani z Bogiem ani z duszą ani z sumieniem nie potrzeba. Dlatego takie tu-

my w kawiarniach, dlatego tak rojno po gospodach i gościńcach. Stąd też to chorobliwe szukanie prawdy nie w katechizmie ani w sumieniu, czyli w własnej duszy, lecz po gazetach, na wiecach etc.

Idź tedy ty jak naczęściej na rozmowę z własną duszą! Idź jaknajczęściej na owo osamotnienie dobrowolne, do stóp NAJWIĘKSZEGO SAMOTNIKA na świecie, do owego więźnia w sakramencie Miłości. Tam ON równie samotny, jak opuszczony był na puszczy. Osamotniony nawet pośród najludniejszych miast, nawet wśród wiejskich najpobożniejszych parafii.

„Cóż tam robisz Panie, wśród tej strasznej puski?“

„Oto proszę i pragnę i łaknę zbawienia twój. Oto pragnę cię zobaczyć, z tobą porozmawiać i prawdę ci okazać!“

Takie posiedzenia sam na sam z P. Jezusem i z własnym sumieniem narodowi naszemu potrzebniejsze od hucznych i hałaśliwych wieców. Nie zawsze posuwamy się naprzód, gdy idziemy za ludźmi, którzy sami siebie nazywają ludźmi postępu. Zafonany samotnik apostoł Paweł uczynił dla świata i postępu więcej, aniżeli wszyscy ówczesni filozofowie, politycy i medycy stanu razem wzięci.

II.

NIE SAMYM CHLEBEM ŻYJE CZŁOWIEK

Owszem Chleb jest niezbędnie po-

Ksiądz profesor odpowiada

O ustanowieniu spowiedzi

— Czy prawdą jest, że spowiedź była zawsze w Kościele? Niekórzy mówią, że spowiedź wymyślił ksiądz w r. 1215!

— Tylko człowiek złej woli może głosić, że spowiedź wymyślił ksiądz. Coby im z tego przyszło? Czy miłym jest dla nich wysłuchiwanie na spowiedzi najgorszych i najwstrętniejszych brudów ludzkich? Czy przyjemnym jest dla nich wysiadywanie w konfesjonalach długimi godzinami od rana, a nieraz i późnym wieczorem, często w zimnych, nieopalanym kościołach? Czy mają jaki dochód ze spowiedzi?...

Spowiedź ustanowił Jezus Chrystus, gdy rzekł do apostołów: „Których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane“.

W pierwszych wiekach Kościoła chrze-

rzeźbny. Leż do chleba z mąki trzeba dać chleba żywego Słowa, chleba Prawdy Bożej.

Czy wy sądzicie, że owe miliony bezrobotnych tak długie miesiące żyłyby spokojnie w niedostatku i biedzie, gdyby nie mocne przekonanie, jeszcze za lat dziesiątych wszechpłone w ich serca, że Bóg w niebie wynagrodzi im kiedyś stokrotnie te tysiączne niedole dnia dzisiejszego? Czy myślicie, że z taką godnością u drzwi waszych biedni prosiliby o datak, gdyby nie świadomość, że to w ich osobie brat Chrystusowy drugiego brata Chrystusowego prosi o wsparcie? Czy mniemacie, że sami dawalibyście z takim religijnym posłuchem jałmużnę, gdybyście nigdy nie byli usłyszeli słowa: „Co jednemu z tych braci najmniejszych uczynicie, mnie, Panu waszemu, Chrystusowi czynicie!“? Tak jest, nie samym chlebem żyje człowiek.

Czy w sądzicie, że owe miliony bezrobotnych tak długie miesiące żyłyby spokojnie w niedostatku i biedzie, gdyby nie mocne przekonanie, jeszcze za lat dziesiątych wszechpłone w ich serca, że Bóg w niebie wynagrodzi im kiedyś stokrotnie te tysiączne niedole dnia dzisiejszego? Czy myślicie, że z taką godnością u drzwi waszych biedni prosiliby o datak, gdyby nie świadomość, że to w ich osobie brat Chrystusowy drugiego brata Chrystusowego prosi o wsparcie? Czy mniemacie, że sami dawalibyście z takim religijnym posłuchem jałmużnę, gdybyście nigdy nie byli usłyszeli słowa: „Co jednemu z tych braci najmniejszych uczynicie, mnie, Panu waszemu, Chrystusowi czynicie!“? Tak jest, nie samym chlebem żyje człowiek.

Zabierz z tego świata religię, a natychmiast zjawia się gusło, zabobon. Usunął kapłana, a zjawi się wiedźma i prorokująca cyganka. Zamknij kościół, a pójdą na seans spirytystyczny. Patrz, w którym samochodzie niema medalionu ze św. Krzysztofem, tam z pewnością bimba maskota czyli pamperek z waty, lub pluszowy piesek.

LUZKOŚĆ POTRZEBUJE SŁOWA BOŻEGO

Patrz, w niedzielę już o 6 godzinie rano kościoły są pełne. Czy o tej godzinie wydobędziesz ludzi z łóżka na koncert na wiec? na teatr?

Patrz na żebraka, nędzarza. Czemu to nie ustawi się przed bankiem, przed kawiarnią, hotelem lub koncertową salą? Przecież tam, przebywa majątek i dostatek świata! Nie, on, żebrak, wie dobrze, że więcej aniżeli przed hotelem lub bankiem osiągnie przed kościołem!

Precz szatanie kusicielu! Precz! Nie wydzieraj z serca Boga i religij!

Ścieranie często przystępowali do spowiedzi, a Komunię św. przyjmowali codziennie na Mszy św. W czasach późniejszych gorliwość ich osłabła. Przystępowali wtedy do spowiedzi i Komunii św. trzy razy w roku: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i na Zielone Świąta. W czasach jeszcze późniejszych chrześcijanie zaczęli całkiem zapominać o tym obowiązku. Wtedy to zarządził Kościół na Soborze Laterańskim w r. 1215, że każdy chrześcijanin ma obowiązek przynajmniej raz w roku wyznawać swoje grzechy na spowiedzi i Komunię św. przyjmować w czasie wielkanocnym.

Wszyscy więc, którzy mówią, że spowiedź wymyślił ksiądz, są ludźmi złej woli. Spowiedź istnieje od Jezusa Chrystusa, który ustanowił ją dla dobra grzeszników i za to powinni Mu być wdzięczni.

Adam Naruszewicz
(Żywot Karola Chodkiewicza)

Bitwa pod Kirchholmem

I.

Uwiadomiony Suderman o zbliżaniu się Chodkiewicza ku Rydze zwołał radę wojenną. Myśl jego była, aby wysłać natychmiast osiem tysięcy ludzi przeciw Chodkiewiczowi i bitwę mu wydać, nim więcej wojska ścigać zdola, resztę zaś przy szturmie Rygi zostawić. Zgodzili się na to inni wodzowie, tylko Linderson i Szum radzili, ażeby lepiej całe wojsko przeciw Chodkiewiczowi wyprowadzić, gdyż znali go dobrze, zwłaszcza Szum, który rok przedtem był przez hetmana wzięty w niewolę. Nie w smak poszła Sudermanowi ta rada rozumnych generalów; począł na nich, podług zwyczaju swego, dyabłami sybać, wyrzucając im tchórzostwo, — ledwie go książę Luneburski z grafem Mansfeldem umitygowali. Zawołał więc: „Niechże tedy wychodzi całe wojsko w pole i rzuca tak pomyślne dotąd oblężenie”.

Potem kazał w trąby dać znak na zwijanie chozu i, zlustrowawszy wojsko, przemówił do niego w te słowa:

„Teraz czas pokazać, żołnierze, męstwo wasze. Mamy pod bokiem nieprzyjaciela, ale on nie straszny. Najlepsza pora zaraz się z nim spotkać, póki mu posiłków i ufności nie przybędzie. Uderzymy na Polaków następnej nocy: zewsząd otoczeni, nie ujdą rąk naszych. Porzucamy oblężenie miasta, które i potem musi być nasze. Całe Inflanty nam się dostaną, jako nagroda prac i zwycięstwa”.

Na te słowa żołnierze krzyczęć zaczęli, jedni wołając, że się bić nie chcą, póki obiecany żołd nie będzie im wypłacony, drudzy — pociągani w Inflantach, przyfryniali daną im przed zacięciem obietnicę, że ich przeciw Polakom prowadzić nie będzie. Te wołania rozdrażniły okrutnie Sudermana, który dwóm Inflantczykom szlacheckiego rodu natychmiast głowy ściąć rozkazał. Potem starał się łaskawością usmierzyć nieukontentowanie, upewnając, że nawet bez bitwy taką garstkę zwycięży, obiecując przytem oddać wojsku wszystkie łupy, zdobyte na nieprzyjaciela, i podwójny żołd pod Kirchholmem wypłacić. Następnie wyprawił wieczerzę dla starszych oficerów w Blumenthal, wiosce, niedaleko Rygi leżącej.

W czasie wieczerzy i pijatyki przywieziono więźnia polskiego, schwytanego w zasadce, i stawiono przed biśladnikami. Był to Krajewski, towarzysz chorągwi husarskiej Nowodworskiego, sławnego rotmistrza. Żołnierska jego mina, niezgnębiona niewola, hełm na głowie, zbroja świetna i skóra lamparcia dały okazywać szwedzkiemu generałom do chwaleńia wspaniałej postawy rycerskiego męża.

Mansfeld rzekł do Sudermana:

„Miłościwy panie, jeżeli wszyscy Polacy do tego człowieka podobni, nie wątpię, że się nie ulegną z nami spotkaniu”.

Ta pochwała uraziła księcia, który zwołał do niego z gniewem:

„Wlóż i ty na siebie wileżą skórę, a będziesz straszny! Nie bierz miary z jednego, takich może jest kilkunastu”.

Krajewski, sam uprzedzając Szwedów, prosił o pozwolenie mówienia. Gdy mu je dano, rzekł:

„Wojsko nasze, najjaśniejszy książę, jest podróżą mocno zmordowane i nieliczne,

bo nie ma więcej nad półczwarta tysiąca ludzi, a posiłków dopiero za dwa tygodnie się spodziewa, atoli i z tą garstką nasz hetman bitwę z wami stoczyć jest gotów”.

„Gotów?” — krzyknął Suderman ze złością. — „Musi być, zaiste, twój hetman bardzo zuchwały. Wszakże to nie młodzik, ani z rozumu obrany, żeby ze swojemi rotami przeciwko memu wojsku, z tyłu tysięcy złożonemu, śmiał się postawić”.

Na co Stygiel, tłumacz Sudermana, dwakroć od naszych w niewolę pojmany, odezwał się.

„Znam ich dobrze, królu, nie trzeba tym ludem pogardzać”.

Zdanie Stygla poparł Krzysztof Szum, obożny, przed rukiem przez Chodkiewicza wzięty w niewolę pod Białym Kamieniem, i Brandt, niegdys śługa, a potem odstępcą i zdrajcą króla Zygmunta, także Linderson i inni generalowie szwedzcy.

Suderman, chcąc podnieść ducha swego rycerstwa, poił oficerów pełnymi kielichami aż do późnej nocy i do mającej nastąpić bitwy zagrzewał. Płochosć jego i dumna dochodziły do tego stopnia, że przewidywane łupy z obozu Chodkiewicza zawczasu między swoich rozdzielał. Zarozumiałość ta nazajutrz srodcę ukarana została.

II.

Strudzone wojsko Chodkiewicza stanęło dla spoczynku pod Kirchholmem, wioską nad Dźwiną, o dwie mile od Rygi leżącą. Gdy hetman dowiedział się przez szpiegów o zamiarze Szwedów, najścia go niespodzianie, wydał rozkaz, ażeby równo ze świtem wszyscy wzięli się najprzód do blagania Boga, potem do koni i oręża.

Z pierwszym dnia braskiem, wysłuchawszy mszy św. w swoim namiocie, z wyniosłego wzgórza ujrzał Chodkiewicz rozwijające się liczne zastępy piechoty i konne. Rozpatrzywszy szyk nieprzyjaciela, zaczął szykować i swój szczypty hufiec, który, wraz z oddziałem rajtarów, przeprowadzonych w pomoc przez wiernego księcia kurlandzkiego, Fryderyka, liczył 2310 konnicy, 1040 piechoty i siedem małych armatek. Chodkiewicz podzielił swe wojsko na trzy oddziały. Na samem czele umieścił swój pułk hetmański pod sprawą doświadczonego wojownika, Wincentego Wojny, dodawszy mu w pomoc kurlandzkich rajtarów. Lewe skrzydło oddał Tomaszowi Dąbrowie, a prawem dowodził Jan Sapieha, starosta uściwiecki. Nad rezerwą przewodził Teodor Laski. Całą tę siłę Chodkiewicz z umysłu uszykował w szereg bardzo ściśle, ażeby ta garstka jeszcze mniejszą się wydała i pyszny Suderman, gardząc szczyptością zastępów polskich, reszty ostrożności się pozbył.

Okolo godziny ósmej rozpoczęły się harcace między pojedynczymi jeźdźcami i trwały aż do południa. Chodkiewicz nie śmiał uderzyć na liczne zastępy Szwedów, zajmujące zbyt silne pozycje na wzgórzach: chciał je przedtem koniecznie ścignąć w dolinę. Rozkazał harcownikom uderzyć na popłoch. Harcownicy uciekają, fortel się powiódł, a Suderman, uradowany, zwołał do swoich:

„A co? nie mówilem, że Polacy uciekną?”

I wydałszy rozkazy, aby całe wojsko

się ruszyło, sam skoczył pierwszy, zmieszawszy porządek swych szyków.

Hetman na to tylko czekał. Skoro Szwedzi zeszli z pagórków, rozsunęły się szyki nasze, dotąd ścięśnione, czyniąc pozór wielkiego wojska, z siedmiu działek hetmańskich zaczęto gęsto strzelać, huknęły trąby i kotły i całe rycerstwo przy okrzykach „Jezu! Maryja!” rzuciło się na Szwedów z niezmierną natarczywością. Pierwszy Wojna z trzema setkami husarzy skoczył z kopyta w sam środek armii nieprzyjacielskiej, na stojącą w szyku piechotę. Daremny był ogień muszkieterów i plot długich żelaznych ich kopii! Husarze zapędem swych dzielnych koni przeskakują pierwsze szeregi, lamią i trącają ten hufiec straszny. Poparci przez rajtarów kurlandzkich, okropną w tem miejscu zadają klęskę nieprzyjacielowi. Ginę generalowie: Linderson i Stygiel, a Stywer, dowódca całej piechoty, przez Kaczanowskię wzięty do niewoli. Dzielną jazdą naszą ze wszech stron uderza z straszliwym impetem. Chodkiewicz, mając przy sobie księcia kurlandzkiego, sam wiezie rycerstwo, przebiega szyki, głosem i szabłą wszystkim przewodzi. Popłoch szerzy się między Szwedami. Jednocześnie Tomasz Dąbrowa ze swem lewem skrzydłem, korzystając z wichury (która piaskiem od strony morza Szwedom w oczy sypała), wpada na rajtarów Mansfelda, lamiąc ich, wycina i rozprasza. Z jego ręki ginie młody książę Luneburski, zięć Sudermana. Brandt, dowodzący lewem skrzydłem szwedzkim, z silnym oddziałem rajtarów uderza na Sapieha. Tu walka rozpoczyna się krwawa. Sapieha trzyma się dzielnie, ale nieprzyjacieli o wiele liczniejszy; hetman widzi niebezpieczeństwo, posyła mu w pomoc chorągiew Laskiego. Ten z boku uderza na Szwedów, lamiąc ich, nielad i popłoch sprowadza. Sam Chodkiewicz o mało nie legł w tej bitwie. W ogólnem zamieszaniu rajtar szwedzki przypadł do niego i omiływszy się, zamiast hetmana, jednego z jego przybocznych wystrzałem z pistoletu trupem położył. Uniesiony gniewem Chodkiewicz zwraca konia, puszca się za nim, dopędza i szabłą głowę mu zmiata. Rozbici na wszystkich punktach Szwedzi, nie mogąc przystąpić do ładu, w ogólnym popłochu uciekają z pola bitwy. Tu już nie walka, ale krwawa rzeź następuje. Ścigano ich i mordowano aż pod samą Rygę, do późnego wieczora; 9000 trupów zostało na placu, reszta na wszystkie strony się rozbiegła. Sam Suderman, ciężko ranny, zaledwo z małym oddziałem rajtarów uciec zdolał. Zdobyto 60 chorągwi, cały obóz i artylerję, z jedynastu dział złożoną, kosztowny serwis srebrny Sudermana i wszystkie jego sprzęty.

Cała Europa zabrzmiała sławą i podziwem dla Chodkiewicza. Cesarz Rudolf przysłał hetmanowi powinszowanie. Jakkob, król angielski, kosztowne dary i przyjaźń swoją mu ofiarował Papież, Paweł V, listem, pełnym pochlebnych wyrazów, winshawal tryumfu bohaterowi. Sultán turecki i Abbas, szach perski, przez posłów swoich złożyli Chodkiewiczowi powinszowanie. We Flandryi zaś wyrobiono jedwabne szpalery (obicia na ściany), przedstawiające szczegóły tej bitwy.

Bój pod Kirchholmem odbył się 26 września 1605 roku.

Przypominamy, że

polski elementarz

B. BAUZYKA

wydawnictwo B. Juchniewicza w Daugawpilsie można nabyć u:

B. Juchniewicza — w Daugawpilsie,
G. Butkiewicza — w Rydze.

Tam samo też można nabyć jeszcze polski kalendarz kartkowy.

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik:

„Rachunki”

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół podstawowych w Łotwie.

Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich w Rydze.

Cena Łs. 1.20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty. Skład główny: KEMPE, Ryga, ul. Skolas 30.

Oprawione komplety „Naszego Życia” i „Krasnoludków” za rok 1935 i 1936 w cenie po Łs 4.50 i Łs 1.- można nabyć w administracji „Naszego Życia”

Olga Dauksza

Michał Łunka

Nagle eichutko na palcach wyszła z kuchni babunieczka. W ręce nosiła lampę na wysokiej, mosiężnej nóżce. Postawiła ją na stół, zdjęła klosz, trzasnęła zapalką leciutko, nieznacznie. Białe światło rozlało się w izbie.

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, rzekła staruszka. Powiedziała to takim dziwnym głosem, poważnym i uroczystym, że Michał wstał z kufra. Babunieczka spojrzała na niego. I Michał odpowiedział jej, jak księdzu w kościele, odrazu, bez zatrzymania się:

— „Na wieki wieków.”

Staruszka kiwnęła mu głową. Podszedł do niej i pocałował ją w rękę. Przytuliła go do siebie, pogładziła go po głowie. Potem weszła Wercia. I wszystko dziwne znikło. Ale to pierwsze pozdrowienie babuni nigdy nie wytarło się z pamięci Michasia.

Miesiąc cały mieszkała staruszka w domu Łunki, a ile razy wieczorem zapalano światło, powtarzała z przejęciem swe świętobliwe powitanie. Lecz pierwsze wydawało się Michasiowi najpiękniejsze. Potem babunieczka odjechała znów do Wilejki. I nikt odtąd znów w domu woźnicy nie pozdrowiał rozpalającego się światła Bożemi słowami.

Wspomnienia artysty

Stefan Jaracz o Radku

Z Karolem Radkiem — zaczyna swe wspominki Jaracz — poznaliśmy się jeszcze za bardzo młodych lat w pierwszej klasie gimnazjum w Tarnowie. O początkach naszej znajomości nie warto dzisiaj wspominać. Bliżej zetknęliśmy się w klasach wyższych, w tajnych kółkach samokształceniowych, organizowanych przez socjalistyczny „Promień” lwowski. Kółka te zostały jednak w pewnej chwili zdekonspirowane i obu nas wyłano z 7-ej klasy. Musieliśmy zdawać, jako eksterni: on w gimnazjum w Nowym - Sączu, ja w Bochni.

EGZAMIN Z HISTORII

Radka starano się obciążyć za wszelką cenę. Na egzaminie historii przewodniczący zadał mu pytanie jakiegoś z dziejów księstwa Parmy. Złe się jednak wybrało. Radek zawsze bardzo lubił historię i świetnie znał przedmiot. Pomimo wszelkich wysiłków Radek egzamin zdał.

Po uzyskaniu matury obaj wybraliśmy się do Krakowa na uniwersytet. Zapisaliśmy się na wydział filozoficzny. Mieszkaliśmy przez cały rok w jednym pokoju, w t. zw. egipskim domu. Radek stał się wkrótce bardzo czynnym współpracownikiem socjalistycznego „Naprzodu”, brał też żywy udział w życiu organizacyjnym P. P. S. Zasłynął na wiecach, jako doskonały mówca. Moje ówczesne poglądy socjalistyczne płynęły raczej z biedy, od dzieciństwa biedę cierpiałem, uważałem się za jednego z licznej klasy ludzi upośledzonych. Przez Radka dostałem się do redakcji „Naprzodu” — na korektora. On natomiast pisywał artykuły, nawet wstępne, pomimo swego młodego wieku. Moje zamilowania zawsze znów skierowane były do wszelkich zagadnień, związanych ze sztuką.

SPRAWA ZEGARKA

Pracując w P. P. S., Radek ciążył jak zawsze do socjaldemokracji. Różnice między nim a partją pogłębiały się coraz więcej. Wreszcie wystąpił z P. P. S., przeszedł do socjaldemokracji i wkrótce wyjechał do Warszawy a potem do Niemiec, do Lipska. Tam rozpoczął współpracę z Różą Luksemburg. Rozstaliśmy się wtedy na długie lata. Ja wstąpiłem do teatru.

— Czy wie Pan coś o synnej sprawie Radka, oskarżonego o kradzież zegarka?

— Znam tę sprawę doskonale. Ja byłem przecież jedynym świadkiem tej całej afery. Mieliśmy kolegę, syna bogatego chłopca. Nie pamiętam już dzisiaj jego nazwiska. Chociaż mu na niczem nie zbywało, chłopisko było nieuczynne. Pod koniec pewnego miesiąca, co prawda, zdarzało się to systematycznie dwanaście razy do roku, byliśmy bez grosza. Piekielnie głodni siedzieliśmy na ławce na Plantach krakowskich, smętnie rozmawiając, jakby się tu pożywić. W pewnej chwili zobaczyliśmy zdaleka owego kolegę, idącego w naszą stronę. Radkowi przyszedł do głowy djabełny kawał. Wstał z ławki, pociągnął mnie za sobą i stanęliśmy za drzewem.

— Słuchaj — powiada do mnie — Musimy zdobyć forszę. Kiedy nadejdzie, chwyć go mocno n tytu i przytrzymaj, a ja mu obszukam kieszenie. Chłop musi mieć jakieś pieniądze.

Zgodziłem się i tak, jak mówiliśmy, zrobiłem. Radek szybko obszukał mu kieszenie. Pieniądzy jednak żadnych nie znalazł, natomiast natrafił na zwyczajny, stalowy zegarek. Wziął go. Zastawiliśmy ów, historyczny dziś, zegarek, zdaje się za dwie korony. Na drugi dzień Radek wręczył „obrabowanemu” koledze kwit lombardowy.

CZARNA NIC

Ten wypadek, o którym rychło zapomnieliśmy, przewijał się, jak czarna nic, przez całe życie Radka. Kiedy w r. 1908, czy 1909, byłem w teatrze łódzkim, dostałem od Radka list z Lipska. Okazało się, że wytoczono mu w sądzie partyjnym sprawę właśnie o ten zegarek. Oskarżono go prosto o kradzież. Prosił mnie w liście o nadesłanie szczegółowego oświadczenia o prawdziwym przebiegu całego zajścia. Przesłałem mu je i tylko dzięki moim zeznaniom sąd partyjny go uniewinił.

— Widział się Pan z Radkiem podczas jego ostatniego pobytu w Warszawie przed trzema laty? Czy mógłby Pan mi coś opowiedzieć o tem spotkaniu?

wstawiła Bunia.

— I ludzi i ludzi — zawołał raptem Michał, przypominając swój rewolwer, gorejący stukającym płomieniem.

— A i ludzi i ludzi — odparł stary Łunka. Bo ludzie bywają czasem gorsi od wilków.

Po czerwono-złotej jesieni nadchodziły dnie szare, z deszczem lub śniegiem. Były najgorsze dla Michasia. Nie wypuszczano go z domu na słotę. A siła niewstrzymana, rwąca nogi w dół, męczyła go niezwykłym powiedzeniem. Pomimo zakazu, wybiegał z domu. I było to jego tajemnicą, gdzie przebywał. Czy sam wiedział? Nim obszedł miasteczko i naprzeciwno położone miasto, nim nabierał pełne kieszenie kasztanów w miejskim ogrodzie, wrzucił do rzeki garść kamyków, już gwizdały fabryki na 4-tą godzinę po południu, wówczas wracał do domu. I znów zrzędziła siostra Wercia, ściągając z Michasia bućki oblepione mulem i ociekające wodą pończochy.

Wogóle nie rozumiał, dlaczego tak często go łają i grożą karą. No, bo co zrobił? Wyleciał na miasto? pobił się z chłopakami? wytarzał się w błocie lub śniegu? Bez tego wszak żyć nie mógł. Siła przedziwna, jak kłębiący się ogień, niosła go w życie, kazała mu się palić i dogasać. Coraz częściej zaczynał rozumieć, że własnie ludzie starają się w nim zagasić to, co było dlań nieodzownem, bez czego żyć nie może. Wtedy zobaczył w ludziach wrogów. I brała go chętka zrobić im na zło. Nie mógł się pogodzić z tem, że świat i ludzie kładli mu ciężką

JAK W BAJCE

— Oczywiście. Widzi Pan, dwukrotnie przeżyłem to, co można by nazwać „bajką życiową”. Pierwszy raz miało to miejsce jeszcze za moich studenckich czasów. Zalegałem od dłuższego czasu z komornym. Niewiasta, u której mieszkałem, straciła wreszcie cierpliwość, usunęła mnie z mieszkania, a jako zastaw, który miał jej gwarantować zapłatę komornego, zatrzymała moją bieliznę i pościel. Trudno przecież było znaleźć w takim stanie nowe mieszkanie. Zacząłem przemawiać do jej serca. Przypomniałem jej, że przecież nawet wielki Napoleon, za czasów swej młodości, był winien pracze, a kiedy został cesarzem, zwrócił swój dług w złotych luidrach. Może i ja się też wybiję w życiu, a wtedy zwrócę jej dług z nawizką. Niewiasta rozczuliła się i oddała mi wszystkie rzeczy. Przed paru laty, kiedy byłem na wystęпах w Krakowie, dostałem od niej list. — Przypomniała mi mój dług i moją obietnicę. Pojechałem do niej na kraniec miasta. Zostałem biedną staruszką. Pomogłem jej jak mogłem i pomoc ta naprawdę była jej wtedy potrzebna. Prawda, jak w bajeczce?

Drugim takim zdarzeniem było właśnie ostatnie moje spotkanie z Radkiem w Warszawie. Rozstałem się przecież z nim, jako z biednym, oberwanym, rozczochranym i zawsze niedokarmionym studentem. A oto jestem na dworcu głównym. Na przyjazd Radka czeka pan ambasador, liczne grono dygnitarzy i polityków, dziennikarze miejscowi i zagraniczni. On sam przyjeżdża w jakiejś tajemniczej misji politycznej, z ramienia wielkiego mocarstwa. Znow, jak w bajeczce...

Wreszcie nadjeżdża pociąg. Radek wysiada, otacza go grono znakomitych osobistości. Podchodzi skromnie i ja. W pewnej chwili udało mi się podejść do odwróconego tyłem Radka i wałęsę go dłoń w plecy, mówiąc:

— Jak się masz, stary draniu...

W dostojnym gronie nastąpiła chwilowa konsternacja. Radek odwraca się, rzuca się na mnie, serdecznie witając.

— Czy w czasie tego pobytu Radka w Warszawie miał Pan możność rozmawiania z nim w cztery oczy?

— Był u mnie w mieszkaniu. Ale, niestety, przyszedł w towarzystwie jakiegoś „aniola stróża”. Był w doskonałym humorze. Opowiadał mi m. in. o swej audyencji u Stalina, przed wyjazdem do Warszawy. Dyktator zapytał go:

— A jak, obywatelu, będziecie się porozumiewali w Warszawie?

— Jak to, jak — odparł — Językiem polskim

przecież władam doskonale. Gruzińskiego dopiero ucze się od trzech miesięcy...

UWIELBIENIE DLA LENINA

Radek zawsze był złośliwy i dowcipny. Dla kawału poświęciłby wszystko. Napewno nie wyszło mu to na dobre. W dalszej pogawędce nie poruszyliśmy spraw bieżących. Widoczne też było, że kępuje się swego towarzysza. Ograniczyliśmy się do wspomnień. Radek prawie bez przestanku mówił o Leninie, mówił z uwielbieniem i entuzjazmem. W ciągu całej rozmowy wciąż powracał do tamtych czasów, jakby celowo uciekając od rzeczywistości.

— Jakie wrażenie zrobił na Panu Radek po tylu latach niewidzenia?

— Nic się właściwie nie zmienił. — Rozmówny, dowcipny, syjący kawałami i powiedzonkami, zawsze w stroju niedbalym i jak zawsze rozczochrany... Siedział u mnie ze dwie godziny. Widziałem się później z nim jeszcze dwukrotnie, ale już na oficjalnych przyjęciach.

Reflektorem po świecie

HAWANA, MIASTO NAJLICZNIEJSZYCH RADIOSTACYJ. Miasto Hawana na Kubie posiada prawdopodobnie największą liczbę stacji nadawczych na świecie, posiada ich bowiem więcej niż Nowy Jork i Chicago razem wzięte. Na samych tylko falach 500 do 1.500 kc. pracuje powyżej 30 różnych stacji. Trudno określić ich ogólną liczbę, gdyż powstają wciąż nowe, zaś inne znikają szybko. Pod tym względem Hawana przypomina Szanghaj.

6 lat temu nie było w Hawanie więcej niż jedna czy dwie stacje. Rząd raczej niechętnie odnosił się do radia. W czasie wielkiej rewolucji, która obaliła prezydenta Machado, spostrzeżono, że radio jest znakomitym czynnikiem propagandowym i wtedy poczęły powstawać radiostacje, jak grzyby po deszczu.

Ambicją każdego większego gmachu czy hotelu jest posiadać wysoki maszt antenowy, toteż miasto jest nim najeżone. Radiofonia opiera się na czysto handlowych podstawach, istnienie stacji zależy od otrzymanych zamówień na reklamę.

Często się zdarza, że amatorzy wynajmują rolę, obchodzą swoich znajomych, zbierając reklamy i za uzyskane pieniądze nadają program.

I LASKA MA SWÓJ KONIEC. W Londynie została zamknięta jedna z najstarszych firm angielskich Howell i Co., która od roku 1832 dostarczała wszystkim eleganckim gentelmanom lasek.

W końcu ub. stulecia firma Howell zatrudniała około 1000 pracowników, od początku jednak bieżącego wieku liczba ta stale zaczęła spadać, a w ostatnim roku istnienia firmy wynosiła tylko 250.

Prasa angielska widzi w upadku znanej fabryki jeden z dowodów wpływu mody na rozwój lub zahamowanie poszczególnych działów przemysłu. W czasach bowiem, gdy pięknie rzeźbiona główka laski była dumą każdego, interesy domu Howell były w pełnym rozkwicie. Obecnie jednak młodzież sportowa, spędzając wolny czas przy kierownicy auta lub z kijem do golfa w ręku, nie ma czasu na popisywanie się piękną laską na spacerze po ulicach Londynu.

COŚ NIECÓŚ O PRA-PRA-PRADZIADKÓW CHOWANIU.

Staropolskie wychowanie młodzieży niemalym zmianom uległo na przestrzeni wieków pod wpływem przenikających z zagranicy zasad pedagogicznych. Oto kilka wyjątków z ciekawego dzieła z doby największej potęgi Polski, z przed czterech wieków. Więc przede wszystkim zasadnicze wskazanie dla rodziców: „szkodliwą jest oczywistość z nieforemną a podeyrzaną białą głową mieć dzieci”, matki zaś powinny „plód swój a dzieci swoje własnymi piersiami chować, a insey najmniejszej matce nie zlecać... Nie zaleca też autor nadmiernie dzieci rozpieszczać, przypominając, że „u przodków był obyczaj, że dzieci... między zieleńki sypiały, nie w glowy nie kładę — nie tak, jako dziś czynią, gdy oćciec i matka synaczki o kilka podusk puchowych musi się starać, nie dopuszczając mu na gołej ławie leżeć”. A dalej czytamy, że przed 12-ym rokiem nie należy dziecka do nauki wpręgać, gdyż stosowniejsza w tym wieku jest „myśl mu o koniku, na którymby uczyniwszy go sobie z laski, objeżdżał a toczył”. Dopiero tak zaprawionego fizycznie posłać należy do szkół „gdzie od łaciny nigdy nie omdleje”. Wychowawców starannie dobierać należy, bowiem „jeśli będziesz mieszkał z chryмом, sam się nie nauczysz chodzić, jeśli oćciec da syna do nauczyciela niuka, jaki będzie nauczyciel, taki dicipul (uczni). Wychowanie musi być surowe, bowiem: „dobrze czynią rodzice, gdy ilekroć dzieci sobie zasłużą na to, tyle chłost onym i łazien zadają, nie dopuszczając im żadnej godzinki próżnować, a jeśli masz takowego syna, któryby bardzo wietrzył pleć niewieścią albo około białych głów zachwalnie zajeżdżał, wpraw go w stadło małżeńskie”, uważając jednak na wybór synowej, „patrzac więcej na dobro a cnotę niż na gładkość lica albo na pieniądze, bo lepiej ci snadź ubogą mieć, z którąby w stateczności mieszkał, niż bogatą, którąby mu głowę gryzła”.

swą dłoń na gorejące serce. Bardzo wczesnie rozpoczął walkę ze światem i czasem zwyciężał. Tak np. było jednego lata, gdy słońce przepaliło Michasia nawskroś, gdy czuł się silnym od życiodajnych jego promieni.

Pewnego letniego wieczoru, kiedy wszystkie kumoszki z dziećmi wyległy na ulicę i, łuszcząc słoneczniki, zajęły się plotkami, z bramy, gdzie mieszkał furman Łunka, wyjechała szkap. Na gnładym jej grzbiecie siedział Michaś. Równy, prosty, jak świeca. Prowadził zwierzę do rzeki kapać. Kupa dzieci rzuciła się za kobyłą, garściami piasku i żwiru sypnęły na nią. Michaś jechał stępa. Złote iskry jego oczu latały po pyłnej ulicy. Raptem kłęb kurzu i kamyków lunął w oczy zmęczonej szkapie. Zarżała żałośnie, stuliła uszy. Michasia jakby kto uderzył batem.

Precz! — zawołał do dzieci.

— Precz!

Dzieci znowu podniosły garście piasku. Klacz rżała beznadziejnie. Michaś nie chciał jej podpedzać. Koło płotu, na drewnianych ławeczkach zachichotały baby:

— A...! — wrzasnęła jedna —. Rozbójniczek nasz wyjechał! Dajcie mu dzieci dobrze w kark!

Michaś ani drgnął. Wtem pęk kłujących ostów utkwil w szyi klaczy. Tuman pyłu wzbil się nad jej głową. Duży kamień uderzył w tylne nogi. Rżała boleśnie. Wtedy Michaś podniósł bat. Klacz poszła szybciej. Świszczącym sznurem zamachnął się Michaś z góry na dół. Zapisały dzieci. Klacz poniosła żywo.

Chłopiec parł na niej wprost w gromadkę uciekających bachorów i rozzierających się kobiet. Bat jego swistał. Dwie kobiety chciały pochwyć cugle. Jedna rwanęła za ogon kobyłę. Krzyżującym się lotem bicia Michaś smagnął jedną babę i drugą przez głowy, twarz. Zagegotały przerażliwie i uciekały w bramy. Klacz niosła Michasia po ulicy pustej wprost do rzeki. Siedział dziewięcioletni jeździec prosty, biały, z krzywym uśmiechem czerwonych bardzo ust. Z bram i furtek leciały wrzaski kobiece, wbiegali mężczyźni, klnąc i pokazując kułaki. Przy zakręcie u samej rzeki Michaś jeszcze raz pogroził długim batem wrzeszczącej ulicy i wjechał z klaczą do wody.

Kiedy wracał na błyszczącej, oświeżonej szkapie, rżące radośnie, ulica była bezлюдna. Czerwona zorza dogasała na niebie. Ogromna kula szkarłatnego słońca zapadała za rzekę. Z łak pachło koniczną. Michaś jechał niby tryumfator. Pare chłopaków z gołymi głowami szło pokornie za ogonem klaczy. Przy bramie ojcowskiego domu Michaś zeskokczył z grzbietu wykapanego, wdzięcznego zwierzęcia. Wyciągając język, klacz zarżała radośnie i liźnęła Michasia po twarzy i białym płomieniu jego włosów.

Drugie zetknięcie się Michala Łunki ze światem odbyło się w rosyjskiej czterooddziałowej szkole, dokąd go oddano, gdy miał lat 10. Gdyby nie długa z metalowym końcem linijka nauczyciela, w szkole panowałby wieczny krzyk i bój-

ki. I jak często na ich czele stawał Michaś!

„Gołoworiez“ nazywał go nauczyciel Jefim Fieropontycz z czerwoną, ognistą bródką, dlaczego Michaś pierwszy w szkole nazwał go „Szafranem“. Odtąd całe miasteczko tytułowało tak nauczyciela, będąc upewnione, że to i jest właściwe nazwisko pedagoga. Uczniowie szkoły była to kupa urwisów różnej narodowości, w której jednak rosjanie stanowili mniejszość.

Raz w żydowskie święto kuczki wychowankowie tej sławnej akademii miasteczkowej wyleli dwie ogromne butle atramentu na głowy rodziny żydowskiej, zasiadającej pod choinowym daszkiem w specjalnej budeczce, sąsiadującej z oknami szkoły. Pokrzywdzony ojciec rodziny, oblany czarnymi strugami od głów do pięt, zjawił się do kierownika, błagając o sprawiedliwość. (DCN)

SPROSTOWANIE

W 112 numerze „Naszego Życia“, do drugiego odcinka noweli p. Olgi Daukazy p. t. „Michał Łunka“, wkrały się następujące omyłki drukarskie, które niniejszym prostujemy:

- Szpalta 2, wiersz 20-ty od góry, jest: zródziato, powinno być: zrudziato,
- Szpalta 3, wiersz 33-ci od góry, jest: kartofle, powinno być: kartofle,
- Szpalta 5, wiersz 18-ty od góry, jest: „babuniczka“, powinno być: „babunieczka“,
- Szpalta 5, wiersz 23-ci od góry, jest: żałowała, powinno być: całowała.
- Szpalta 5, wiersz 24-ty od góry, jest: nędzina, powinno być: nędzna,
- Szpalta 5, wiersz 37-my od góry, jest: tuzaszka, powinno być: trzaskała.

Raptularzyk historyczny



Jerzy Lubomirski

31. I. 1667 R. — ŚMIERĆ JERZEGO LUBOMIRSKIEGO. Jerzy Lubomirski, marszałek w. koronny i hetman polny, pochodzi z zasłużonego rodu magnackiego. Chowając w sercu żal do króla Jana Kazimierza, przed którym musiał się upokorzyć za swe przewiny, przeszkodził swą opieszałością osiągnięciu stanowczego zwycięstwa pod Beresteczkiem. Podczas najazdu szwedzkiego wystąpił dzielnie przeciw najeźdźcom, poruszył Podkarpacie, utworzywszy z górali, mieszczan i chłopów oddziały skutecznie zwalczając z ich pomocą wrogów. Następnie z innymi hetmanami odniósł pod Cudnowem zwycięstwo nad Moskwą i kozactwem. Urażony jednak w swej ambicji przez królową Marię Ludwikę, wystąpił przeciw królowi, jako obrońca swobód szlacheckich, a gdy został skazany przez sąd sejmowy na wygnanie, doprowadził do otwartego buntu i napadł na wojsko królewskie. Na mocy ugody król darował mu winy, a Lubomirski przeprosił króla. Na skutek jego sprzeciwu nie doszło do wyboru następcy za życia króla. Jan Kazimierz zgryziony tymi swarami abdykował. J. Lubomirski był jednostką wybitną lecz szalenie ambitną i, dla zadowolenia swej ambicji, sprowadził na kraj wojnę domową i klęski, co winno być przykładem, jakim nieszczęściem jest prywatna.



Bolesław Chrobry

1. II. 1004 R. — POCZĄTEK WOJEN BOLESŁAWA CHROBREGO Z CESARZEM HENRYKIEM. Wojny te trwały 14-cie lat i zakończy-

ły się pokojem w Budziszynie (30. I. 1018). W pierwszym ich okresie, od r. 1004 do 1005 r., Bolesław utracił zdobyte przed tym Miśnię i Łużyce. Po dwuletnim rozejmie na nowo podjęto walki, które doprowadziły do odzyskania tych ziem przez Bolesława. Wojna zakończyła się w 1013 r. zawarciem pokoju w Merseburgu. W trzecim okresie wojen (1015—1018), zakończonych pokojem w Budziszynie, Bolesław zatrzymał Miśnię, Łużyce, Morawy, Śląsk i Lubiszę.

2. II. 1802 R. — URODZIŁ SIĘ JÓZEF BOHDAN ZALESKI. Urodzony w Kijowszczyźnie, stał się później najwybitniejszym przedstawicielem t. zw. ukraińskiej szkoły literackiej. Ulubionym tem jego utworów jest przyroda i życie Ukrainy oraz jej przeszłość dziejowa. Przez długie swe życie tułał się niemal po całej Europie, borykając się z trudnościami materialnymi. Umarł w wieku 84 lat we Francji.



Bohdan Zaleski



Teofil Lenartowicz

3. II. 1893 R. — ZGON TEOFILA LENARTOWICZA, WYBITNEGO POETY. Lenartowicz, zwany popularnie „lirnikiem mazowieckim”, urodził się w 1822 r. w Warszawie jako syn majstra mularskiego. W 14 roku życia rozpoczął praktykę u jednego z adwokatów warszawskich, następnie otrzymał posadę w sądownictwie. W 1848 roku, podejrzany o udział w przygotowującym się powstaniu, wyjechał z kraju, udał się do Brukseli, a potem do Paryża, gdzie poznał się z Mickiewiczem. W 1861 r. ożenił się z Zofią Szymanowską, siostrą przyrodną Celiny, żony Mickiewicza. Jego płaskorzeźba „Głowa św. Jana Chrzciciela” na wystawie w Rzymie zdobyła I-szą nagrodę.

Pierwsze utwory poetyckie Lenartowicza cechuje liryzm, serdeczna prostota i naturalizm. Z prawdziwym mistrzostwem Lenartowicz potrafił zamknąć w strofy melodyjnego wiersza opowiadania ludowe, czego najlepszym przykładem jest „Zachwycenie” i „Błogosławiona”. Najbardziej znanymi utworami są: „Irenka”, „Bitwa Raclawicka”, „Opowiadania mazowieckiego lirnika”, „Bronka”, „Ze starych zbroic” i „Rytmy narodowe”.

4. II. 1505 R. — URODZIŁ SIĘ W ŻORAWNIE MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC, „pierwszy poeta polski”. Jednak, ulubieniec rodziców, dzieciństwo spędził beztrudnie i późno rozpoczął naukę. Oddany przez ojca na dwór wojewody Andrzeja Tęczyńskiego poduczył się tam czytać po łacinie, opanował dobrze język polski i rozpoczął układać



Mikolaj Rej

wiersze, co mu z wielką łatwością przychodziło. Po paru latach dostaje się na dwór króla Zygmunta Starego, gdzie pozostaje i za jego następcy — Zygmunta Augusta. Porzuciwszy służbę dworską, żeni się i osiada w Siennicy, gdzie też umiera w 1569 r. Rej pierwszy wydoskonalił prozę polską, stwarzając podwaliny dla twórczości narodowej. Rej doskonale odmalował na kartach swoich dzieł przemiany, dokonywane się w ówczesnym spo-



Kartka tytułowa książki „Żywot człowieka poczciwego”

łeczeństwie. Najlepszy z jego utworów to „Żywot człowieka poczciwego”. Inne utwory: „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego”, „Żywot Józefa”, „Zwierzyńiec”, „Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego”, „Kupiec”, „Napomnienia przyjacielskie”, „Żegnanie ze światem”.

6. II. 1633 R. — KORONACJA WŁADYSŁAWA IV-GO. Jako 15-letni młodzieniec, po zajęciu Moskwy przez Żółkiewskiego, powołany na cara, nie objął jednak tronu moskiewskiego, którego pragnął dla siebie jego ojciec, Zygmunt III-ci. Swą szlachetnością, męstwem i ścisłym przestrzeganiem zwyczajów narodowych zjednał sobie sympatie szlachty i kozaków, niepokojów wśród których nie potrafił jednak opanować. Wielkie zamysły Władysława IV-go, zmierzające do wzmocnienia Polski, a wśród nich utworzenie potężnej floty na Bałtyku, nie udały się, wskutek egoizmu możnowładców. Był jednym z najdzielniejszych królów polskich, a obdarzony rozumem politycznym i ambicją do wielkich czynów, rzetelnie pracował dla dobra Polski.



Władysław IV

7. II. 1919 R. — DEKRET O ZAŁOŻENIU POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI (PKO). Największa dziś w Polsce i jedna z największych w Europie instytucji oszczędnościowych — P. K. O. — posiada 6 oddziałów oraz około 4.000 zbiornic, rozrzuconych na obszarze całego państwa. Nadto, założony przez P. K. O. Bank Polska Kasa



Gmach główny P. K. O. w Warszawie

Opieki posiada cztery placówki zagranicą: we Francji, Argentynie, Palestynie i Stanach Zjednoczonych A. P. Obrot roczny P. K. O. wynosi około 30 miliardów złotych, liczba książeczek oszczędnościowych i kont czekowych sięga 2—3 milionów z 900 milionami złotych wkładów.

8. II. 1296 R. — ZAMORDOWANIE KRÓLA PRZEMYSŁAWA II W ROGOŹNIE Z NAMOWY MARGRABIÓW BRANDENBURSKICH PRZEZ RODY ZARĘBÓW I NAŁĘCZÓW. Przemysław II Pogrobowiec został koronowany na króla polskiego 26 czerwca 1295 r. Jednym z najważniejszych wypadków podczas krótkiego jego panowania było odzyskanie Pomorza gdańskiego, którego książę, Mszczuj II, z braku potomków przyznał ten kraj Przemysławowi II. Nie podobało się to margrabiom brandenburskim, którzy pragnęli zagarnąć Pomorze gdańskie dla siebie. Oni to namówili Zarębów i Nałęczów do zamordowania króla, pragnąc wykorzystać niepewność sytuacji wewnętrznej Polski po śmierci Przemysława II.

wyrzecznie się dostępu do morza i bronić go, będzie Dostęp do morza, zagwarantowany traktatem wersalskim, jest bowiem podstawowym warunkiem rozwoju gospodarczego, a na wypadek wojny zapewnia bezpośrednią komunikację z państwami zaprzyjaźnionymi. Flota handlowa i wojenna, której stały wzrost nie został zahamowany nawet w okresie kryzysu, świadczy dobitnie o zrozumieniu roli morza przez cały naród polski.



Objęcie morza polskiego przez gen. Hallera. Około — na prawo — akt objęcia morza — „Polska” — „Gdynia”

11. II. 1735 R. — URODZIŁ SIĘ W DUBIECKU (W SANOCKIM) KRASICKI IGNACY, zwany „księciem poetów”. Od młodości przeznaczony na księdza, kształcił się u Jezuitów we Lwowie, a następnie w Rzymie. W r. 1760 otrzymał biskupstwo warmińskie. Do pierwszego rozbioru Polski przebywał stale w Warszawie, potem, gdy Warmia dostała się Prusom, osiadł w stolicy biskupstwa, oddając się z zamiłowaniem twórczości literackiej. W sześćdziesiątym roku życia otrzymał godność prymasa i przeniósł się do Skierniewic. Umarł w 1801 r. w Berlinie. Napisał wiele dzieł prozą i wierszem, celował w bajce i satyrze. Doskonały styl, nieporównany humor, głębokie spojrzenie na poruszane zagadnienia — oto główne cechy twór-



czości Krasickiego. Ważniejsze dzieła: „Mikołaj Deświadczyński przypadek”, „Myszeidos pieśni X”, „Monachomachia czyli wojna Mnichów”, „Satyra”, „Bajki y Przypowieści” oraz „Anti — Monachomachia”.

12. II. 1798 R. — UMARŁ KRÓL STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI. Był to jeden z najświetlejszych władców polskich, opiekun uczonych i pisarzy oraz miłośnik sztuk pięknych. Gromadził koło siebie elitę umysłową ówczesnych czasów. Dbał o rozwój nauki polskiej, założył bibliotekę nadworną i korpus kadetów, sprowadzał malarzy z zagranicy, wznosił piękne budowle oraz popierał działalność Komisji Narodowej. Z jego inicjatywy powstał pierwszy Teatr Narodowy, którego kierownikiem został Wojciech Bogusławski. Dużo uwagi poświęcał sprawom polityki wewnętrznej. Opiekował się też mieszczanami i chłopami, budował szlaki komunikacyjne i popierał rozwój handlu i przemysłu. W polityce zagranicznej ulegał wpływowi Stackelberga, posła Katarzyny, co



Zamordowanie Przemysława — mal. J. Matejko

10. II. 1920 R. — OBJĘCIE WYBRZEŻA MORSKIEGO I ZAŚLUBINY POLSKI Z MORMEM, dokonane przez wojska polskie pod dowództwem Hallera, stało się ważną chwilą w życiu politycznym i gospodarczym Polski. Gdy „batalion morski”, będący przednią strażą wojsk polskich, wkroczył do Pucka, objęcie przez Polskę skrawka wybrzeża morskiego stało się faktem. Zaślubiny Polski z morzem przez symboliczne rzucenie pierścienia w fale Bałtyku przez gen. Hallera, oznaczało, że Polska pod żadnym pozorem nie



Portret Krasickiego



Stanisław August — rys. J. Matejki

Św. Cyryl i Metody

stało się przyczyną rozbioru Polski. Po trzecim rozbiore zrzekł się tronu i zamieszkał w Grodnie aż do śmierci Katarzyny. Resztę życia spędził w Petersburgu.

14. II. 1241 R. — UMARŁ ŚW. CYRYL, który wraz z bratem Metodym udali się na Ruś, nawracając mieszkańców na wiarę chrześcijańską. Przyjęcie chrześcijaństwa przez plemiona wschodnio-słowiańskie nie pozostało bez wpływu na stosunki łączące je z Polską. Zbliżenie religijne, jakie dokonało się wskutek pracy misyjnej Cyryla i Metodego, pozwoliło z czasem na przenikanie kultury polskiej do tych narodów.

— Deo gratias! Święta godzino! Takiego gościa nam trzeba! — wykrzyknął radośnie zdumiony kanonik, podnosząc ręce do góry. — Będę w kościele oczekiwać Panów moich! — zakrzyknął już z oddalenia, pomykając chyżo między szpalerami.

Wojewoda szedł za nim powoli, niepomału zadziwiony. Choć Marszałek był mu dawnym towarzyszem broni, druhem serdecznym, — nagle jego odwiedziny nie wróżyły nic dobrego. Świątobliwy ten mąż nie przyjeżdżał do wyklętego domu bez kozery. Nastąpią zapewne nowe instygacje, nowe pokusy, nowe obietnice zdjęcia klątwy wzamian za dobrowolne oddanie obrazu. — Na co się to wszystko zdało? Czy mało jeszcze mówił, pisał i przysięgał, że czynu swego rewokować nie będzie i obrazu, póki żyw, nie odda? Ogarnęła go niechęć do dawnego przyjaciela, że podjął się tej misji, — niechęć do żony i synów, którzy nie omyślają skorzystać z okazji, by go nowymi prośbami i słozami nękać. Zaciężyła mu nieznośnie samotność, w której nikt czynu jego nie rozumiał, więc szedł pod górę coraz to powolniej.

Lecz na widok osiwiałego towarzysza broni, z którym tylekroć pospółu walczyli, w smoleńskiej, szwedzkiej, inflanckiej potrzebie, opadł Wojewodę cały rankor i nieufność, że objął dawno niewidzianego przyjaciela w ramiona, nie troszcząc się, poco przybywa.

— Zbyt tragicznie, uważam, bierzesz one sprawy, Mikołaju — zaczął ostrożnie Marszałek, gdy po sutej wieczery Wojewoda odprowadził przyjaciela do komnat gościnnych. — U samej Matki Boskiej mając protekcję, nie masz się czem trapić. Miłosierdzie Jej jest wieczyste, zaś klątwa, choć się wieczystą nazywa, taką nie jest. Papież ją rzuce i papież zdejmuje.

— Niejednokrotnie obiecywano mi to zrobić, ale za cenę oddania obrazu; a w takim razie wolej niechaj mnie wyklną jeszcze dziesięć razy! — krzyknął zapalczywie Wojewoda, uderzając pięścią w stół. — Rzeknę szczerze: gdyś przyjechał, sądziłem, że cię ze Dworu przystąpi, byś mnie na to jeszcze namawiał a kusił...

— Uchowaj Boże, abym się miał dać na przyjaciela nasadzić! co zaś do Dworu, zgola oni o twojej sprawie zapomnieli, inne kłopoty mając. Mówią o tobie, owszem, ale dziwiąc się, że cię na sejmiech nie widzą... Co prawda, i ja pojąć tej abstynencji od spraw publicznych nie mogę...

— Boś się nigdy wyklętym nie poczuł — odparł Wojewoda chmurnie; a po chwili milczenia zapytał: — Siła zabawisz w Warszawie?

— Nie powrócę aż po sejmie, którym do godów będzie trwał, a może i dłużej; serdeczniebym rad ciebie na nim spotkać...

— Nie męcz mnie, bracie, — to rzecz niemożliwa,

— Cale owszem możliwa, bo nawet powinność masz jechać, jednym z pierwszych senatorów będąc.

— Wyklętym! — szepnął głucho Wojewoda.

— Ja też na odpust cię nie konwokuję, ani na rekolekcje, jeno na sejm. Jakom rzekł, wszyscy o twojej sprawie dawno zapomnieli i terroru żadną miarą możesz się nie lękać...

— Terroru! — zakrzyknął z gniewem Wojewoda. — Jako żywo, nigdy się terroru nie obawiał! Bogu dzięki stać mnie na to, by parę nieladajkich chorągwi wziąć z sobą dla osłony, a i w Kodniu dostateczne zabezpieczenie zostawił — Terror! Dalibóg!... Djabła zje raniej, kto by próbował na gardle usiąść Sapięzi!... Nie mam to pięciu tysięcy zbrojnych?... Przyczem zauważ, mój miły, jako moi ludzie dobrze odziani i nakarmieni, że kijem żadnego z pułku do domu nie wygnasz, — zaś królewscy pół roku lafy nie widzieli... Dosyć ma wprawdzie król wójtostw a ekonomij, od dystrybucji hibernowej czy innej wolnych, — lecz że złodzicje po starostwach siedzą, gwardje głodne chodzą... Radziwiłłów wojsko dobre jak i nasze, ale dyssydenci, więc na mnie z racji raptu rzymskiego nie pójdą, — małopolscy znów i wielopolscy panowie zbytnio swojemi waśniami zajęci, by się do naszych litewskich spraw mieszać.

— Słusznie. Czemuż zatem jechać nie chcesz?

— Za nie nie pojadę! — krzyknął pan Sapięha. — Noga moja między ludźmi nigdy nie postanie! Gdzie się podzieję na sejmie? Stanę do przy stronnictwie katolickiem, na dawnym miejscu, po prawej ręce prymasa? Choćby mnie tam puścili, nie stane... Co zrobić? Zastanów się. Krzychu: do dyssydentów pójdę chyba, heretyków! Będę stał jak parszywa owca między stronnictwami, na pośmiech dla wszystkich? Dopieroż byłaby dla dyssydentów gratka i radość nielada! I tak dość mają tej uciechy. Wieleż to kursowało epigrammatów a wyszydzań! Nie uwierzysz! Sapięha Pius, Sapięha ultra-katolik ekskomu-

Zofia Kossak-Szczucka

Beatum

nikowany, obłożony klątwą!... Wieleż to było satyrycznych wierszyków i żartów o katolikach, co z pobożności złodziejami się czyniał... Potem myśleli, że mnie owa klątwa tak przeciw Rzymowi rozeźli, że na wspólną politykę z niemi pójdę, — tedy znów mało czego nie robili, by mnie skaptować, aż znużyli się i dali spokój. — Mamże stawać w sejmie, by po raz drugi w oczy to wszystko wysłuchać?... O, niedoczekanie!...

— Zrobisz, jak zechcesz — odparł Marszałek z żalem.

— Jakie materje będą wnoszone na sejmie?...

— Niewiele, — lecz jedna ponad wszystkie ważna: zezwolenie Stanów na małżeństwo króla z Elżbietą, reńskiego palatyna córka.

— Księcia Fryderyka?! Toćże jego znalazł Heretyk był zabity i cała rodzina...

A król angielski, który wujem Elżbiecie wypada, najzgorzalszy ze wszystkich, a sama panna z reformatorskiej pasji i niechęci do prawdziwej wiary znana...

— No, to Stany nie zezwolą. Nie uchwaliliście to na zaprzęszłym sejmie, że tak jak żaden Pan nie może być obrany, tylko ten, który jest romanae orthodoxae religionis catholicae, — tak teje samej wiary ma być i królowa?

— Był taki projekt podany do laski, ale nie przeszedł z racji usilnej opozycji dyssydentów. Może król już wtedy o swoim małżeństwie zamyślał, bo nie popierał...

— Takowe małżeństwo nie może otrzymać przyzwolenia Stanów — zauważył pan Sapięha.

— Nie powinno, ale je łatwo otrzyma. Król góry złote polecznikom obiecuje, bo w gładkości palatynówny rozmilowany; — dyssydenci robią co mogą, bo dla nich nielada zwycięstwo, a opierać się niema po prawdzie i komu.

— Nie może to być!

— Trzy lata siedzisz, Mikołaju, zdała od wszelkich kabał politycznych, więc mówisz: nie może to być. Ja zaś wiem, że stoimy wobec ciężkich dla wiary świętej terminów. Niepodobny jest nasz król do ojca, którym do zbytku o prawdziwą wiarę był gorliwy! Przyczem wpływem białogłowskim wiele podatny, i żona poprowadzi go dokąd zechce... Dyssydenci zaś wzmocnili się znacznie i bodaj że większość będą mieli w sejmie...

— A cóż nasi robią?

— Nasze stronnictwo dosyć podupadło. Głowy nie ma, ludzi brak. Prymas... cóż Prymas? Zrazu, gdy tylko nam Weżyka naznaczono, wiedzieliśmy wszyscy, że słaba to podpora dla kościelnej nawy... Zaczny człowiek, ale w króla ustawnie wpatrzony... Reszta albo obojętna, albo się boi narażać. Wiadomo, że po opozycji niema co liczyć u króla na żadne intratne wakanse...

— Niewesołe rzeczy prawisz; przy dzisiejszych wątpliwych ewentach heretycka królowa... straszna i zdradliwa rzecz!

— Toteż i nuncjusz Visconti niemałe co do tego żywi aprehensje...

— Jest nowy nuncjusz?

— A jest, Medjolańczyk, arcybiskup laryteński; światły i rozumny człowiek, ale dla nas katolików czarne stawia horoskopy.

— Z racji onego małżeństwa?

— Z racji onego małżeństwa. Wiadomoż zdawna: jaka żona, taki mąż...

Zamikli obaj. Na świecach narosły duże grzyby, od których płomień przyciemniał, i pacholek wsunął się ostrożnie, aby je objaśnić.

— Pojadę! — rzekł nagle z mocą Wojewoda, gdy drzwi się zamknęły za sługą. — Pojadę! niechaj mnie!... Na wstyd się narażę, ale do małżeństwa tego nie dopuszczę! Niedoczekanie, by nam heretyczka w Polsce królowała! Niechaj mnie!... Nie stoję o laskę pańską! Niech się król gniewa jak chce! Jak mnie tu widzisz, pojadę!

scelus

— Bracie mój! . . . — szepnął z rozrzewnieniem, choć nie bez tryumfu Marszałek, biorąc pana Sapiehę w ramiona.

Choć uroczyste otwarcie sejmu, na które król śpiesznym pochodem z pod Lwowa nadażył, nastąpiło jeszcze we środę, sprawa królewskiego małżeństwa nie była dotychczas rozpatrywana. Utartym bowiem zwyczajem dzień czwartkowy przeznaczony był na remisje od sądów poprzednich, piątek i sobota na sprawy gardłowe, zaś poniedziałek dopiero na skarbowe, królewskie i kwarciane.

Toteż obie Izby, świecące wielą pustych ławek w dniu poprzednie, zapelnily się gęsto od rana, i gdy Michał Tryzna, stolnik litewski, Marszałek sejmowy, ogłosił rozpoczęcie obrad, nie brakło nikogo w Senacie ni w Kole rycerskiem. Król Władysław siedział na swem podwyższeniu. Znający go dobrze wnosili z niecierpliwego ruchu rąk, któremi po poręczy ustawnie przebiegał, że niepewny wynik obrad wiele mu na sercu leży. Chwilami bystremi czarnemi oczami obiegał senatorskie Koło, zatrzymując wzrok na każdej głowie, jakgdyby chciał poznać zawczasu, kto będzie za nim, kto przeciw. Z wysokiego swego tronu patrzył badawczo na osle, podgolone głowy lub szwedzkie faliste peruki, — w oblicza zamysłone, chmurne, ogorzale, lub rozwiązłe, bładym tłuszczem nalane, obwisłe, — w cały ów poczet najprzedniejszych w wolnej Rzeczypospolitej, dostojną rzeszę, wśród kłębow buhajacej z ust pary majacej fioletami biskupów, purpurami delij, — puszastą od drogich futer, skrzając od kamieni, migotliwą od złoczych łańcuchów, drogich zawieszęń, portallow. Ci, którzy mieli rozstrzygać za chwilę losy nagłego jego sentymentu do urodziwej księżniczki Nejburskiej, siedzieli w milczeniu głębokiem. Węzyk, arcybiskup gnieźnieński, najdosjowniejszy Prymas Rzeczypospolitej, — Grochowski, arcybiskup lwowski, Łubieński, biskup płocki, Zadzik, kanclerz koronny, biskup chełmiński, — Piasecki, biskup kamieniecki, — Firlej z Dąbrowicy, biskup przemyski, — Jerzy Tyszkiewicz, biskup żmudzki. — Zaczem dostojnicy świeccy. Wojewodowie: Tyszkiewicz — trocki; Tarło ze Słupna — lubelski; Działyński — pomorski; Dorobostajski, Marszałek Wielki Koronny; Radomicki, wojewoda innowrocławski; Gąsiewski, wojewoda smoleński; Zamojski, Podkanclerzy Koronny; Jerzy Ossoliński z Tęczyna, Podskarbi Koronny, — i długie szeregi innych. W osobnej grupie skupili się dysydenci, znacznie od śmierci króla Zygmunta wzmożeni, — Krzysztofa Radziwiłła, uczonością i splendorem niezmiernie nad resztą górujacego, naprzód niby papieża wysuwajac. — Tuż za nim siedzieli: Firlej, wojewoda łączycki, Grudziński, wojewoda kaliski, Wolucki z Woluczy, wojewoda rawski, Przyjemski, Marszałek nadworny, i wielu jeszcze.

Wszyscy z uwagą i natężeniem sluchali odczytywanej przez Marszałka sejmowego deklaracji:

„... Skoro więc tylko za łaską Bożą i wolnemi głosami Obojga złączonych Narodów na tym wysokim w oczach wszystkiego świata zasiadł tronie, pierwszym studjum Jego Królewskiej Mości było, aby wszystkie prerogatywy, jakie od Antecesorów swoich, świętej pamięci Królów Polskich otrzymał, w tejże dostojności i sile zadzieryż, nic z nich nikomu z poddanych nie uszczuplajac, — co we wszystkich okazjach documentaliter okazał. — Któręto postępowaniem tuszy sobie słusznie Miłościwy Pan nasz posiadać dostateczne zaufanie i miłość poddanych, by aprobacie Wysokich Stanów w takowej sprawie otrzymać!

„Zważywszy wiadome powszechnie oplakane skutki z bezpomocności Pomazańców Bożych wynikajace, jako to długie bezkrólewia i pożałowania godne zaburzenia, wstrząsajace całym organizmem Rzeczypospolitej, — zważywszy również, że człowiek, do życia małżeńskiego stworzony, przykryzy sobie srodze samotne łożę i rozrywek Majestatowi nieodpowiednich staje się zwolennikiem — dobro Narodu zawsze w pierwszym rzędzie mając na widoku, Najjaśniejszy Pan Nasz, Król Miłościwy, komunikować raczy Wysokim Stanom, w obu Izbach reprezen-

10)

towanym, że małżonkę postanowił pojąć i jako Królowę Obojga Narodów na tronie przy sobie posadzić. Jako kandydatkę do tego zaszczytu wybrał Miłościwy Pan Nasz Księżniczkę Nejburską Elżbietę, palatynównę Reńską, Księcia Fryderyka, Elektora Państwa Rzymskiego niedawno eksauktorowanego córkę.

„Foremność niezwykła tej panny, jako też podziwiania godne zdrowie, pośród ciężkich terminów rodzicielskich niejednokrotnie doświadczone, skuteczną dają rękojmię płodności, zaenemi zaś obyczajami i starożytną świetnością cały ród jej się zaleca, tak że nie będą tu wyliczał wspaniałej prozapii, dostatecznie wszystkim znanej. Król Angielski, który wujem Księżniczce wypada, wielce małżeństwo ono popiera. Nie od rzeczy będzie wyjawić, iż sekretnemu posłowi Jego Królewskiej Mości, Imć Panu Zawadzkiemu, powiedział nietajno, że niemieszkać udzieli zasiłków na odzyskanie Królestwa Szwedzkiego; korzystnych koncesyj handlowych i morskich nie będzie wzbierał, w razie zaś wojny lub niebezpieczeństwa z potężną swą flotą na pomoc Rzeczypospolitej pośpieszy. Ważkie to są słowa i wielkiej rozwagi godne! W kwestji różnicy wiary, niepokojacej bez potrzeby niektóre umysły, oznajmić możemy, że Księżniczka Nejburska, jako też matka jej z królewskiego rodu Stuartów, solennie Imć Panu Zawadzkiemu rzekły, że Księżniczka wiarę po ślubie odmieni ku prawdziwej religji wracając.

„Tedy Miłościwy Pan nasz pod głosowanie Wysokich Stanów takowe fortunne ze wszelkich miar małżeństwo przedkłada, — na aprobacie, w którą nikt wątpić nie może, łaskawie czekając.”

— Upraszam głosu! — rzekł Piasecki biskup kamieniecki.

— Z niemalą radością — zaczął — słyszeliśmy z tego miejsca, że miłościwy Pan nasz w związku małżeńskie wejść pragnie, by rodowi swojemu potomstwo zapewnić, a skolatanej Rzeczypospolitej wstrząszeń nieuchronnych oszczędzić. O jakże wzruszające są to zamiary i racje, i któżby im z serca nie przyklasnął! Zaprawde, czeza jeno forma jest dyskutowanie w tak zacnej, nieczyjzego sprzeciwu niemogajacej napotkać materji! Podobnie wybór małżonki Miłościwego Pana naszego kogóżby, nie zadowolili? Chyba malkontenta jakowego, co rad w najlepszym zło widzi! Anglja potężnem jest i wielkiem mocarstwem — a oto gotowa za Rzeczypospolitą walczyc! Dowiadujemy się z ust najpewniejszych, że gdyby jakowe niepokoje wynikły, cała flota brytańska stanie, by naszych granic morskich bronić! A jakież aspekty szerokie otworzą się miastom, rolnikom, gdy za cenę tych zaślubin korzystne traktaty handlowe osiągniem! O, zbyt to mówiacę argumenta, by wszystkich nie przekonały. Zacność starożytna rodu niemalą też jest zaletą. W drażliwej zaś kwestji wiary sądzę, iż skoro mamy solenne zapewnienie rychłej zmiany religji, tedy żadne impedimenta z tej strony zajść nie powinny i Ojciec święty chętnie indultu na to małżeństwo udzieli. Bogobojnego ojca syn nie może być żadną miarą o obojętność posadzony. Nawróci on tę duszę Kościołowi niewatpliwie! Niewzruszone są jego zasady. Animusz Miłościwego Pana naszego nie jest podobny niebieskich sfer nad księżycem dyspozycji? Ustawna tam bez alternatywy panuje pogoda, której nie wzruszy nie może, gdy ziemi bliższe powietrze zamieszaniu częstemu podlega.

Niemalą zresztą znajdzie w historii przykladów małżeństw różnej wiary, z których dla narodów im poddanych miast szkody korzyści wynikły. Ze wspomnę tylko dożywośnie związki Katarzyny Walezjuszówny z Henrykiem Burbonjuszem, naówczas królem Nawary; Magdaleny Bawarskiej z Wolfgangiem Nejburskim; całkiem świeże śluby Marji francuskiej z Karolem angielskim . . . Lecz pocóż mam sięgać tak daleko, skoro ojezyste dzieje podobne przyklady cytują? Nie zasiadały to schyzmatyczki na tronie polskim? Zapomnianeż czasy, gdy królową polską koronowano Helenę, cara moskiewskiego córkę?

Zaiste, więcej swobody trzeba pozwolić Monarchom w obieraniu towarzyski życia i tronu: pobłążyć inklinacjom uczciwego afektu, zawierzyć nakoniec, że wybór przez tak doskonałego Pana uczyniony, doskonałym również będzie.

Tu skłonił się biskup gęboko Królowi, odbierajac wdzięczny uśmiech, Marszałek zaś łaską stuknął, zapytujac, czy jest ktoby chciał mówić w tej materji, czyli też niemieszkać głosowanie nad wnioskiem zarządzić?

— Wotować! wotować! — zawolala większość Izby.

— Ja głosu proszę — rzekł donośnie pan Sapieha, wychodząc na środek sali.

Zdzwili się wszyscy niemalę, bo wszedł na salę nieznacznie, a cicho z tyłu za innymi dotąd siedział; wnet też z grupy dysydentów posypaly się chórem szydlive przycinki:

— Dziwi! dziwi! Wojewoda brzeski! . . .

— Pius dictus — maledictus . . .

(DCN)

Chór Dana pozostawił jak najlepsze wspomnienia

Podajemy niżej artykuł, który się ukazał w „Dzienniku dla wszystkich”, jednym z największych pism polskich w Ameryce.

Artykuł ten poświęcony jest koncertowi chóru Dana w Buffalo. Dowiadujemy się z niego, jak nasi Rodacy z oceanu przyjmowali chór Dana, który gości obecnie w Lotwie.

Chór Dana był w Buffalo, śpiewał nam i odjechał, pozostawiając po swojej bytności wspomnienia radosne, pomieszane z tęsknotą do Narodu, tak dalekiego, a tak bliskiego, wezłami kultury i sztuki macierzystej.

Przed koncertem wszędzie można było słyszeć pytanie: „Czy idziecie na koncert Dana? Ja idę!” Każdy, kto mógł pozwolić sobie na kupno biletu, powtarzał: „Pójdę, żeby tam nie wiem co!”

Tak powszechnie wyrażano chęć pójścia na koncert, iż w końcu była obawa, że zabraknie biletów. Ludzie śpieszyli zamać naprzód.

W hali Liceum było pełno publiczności. Oczekiwano z napięciem — co też śpiewacy z Polski nam pokażą?

I gdy zaśpiewali — zapanował powszechny zachwył!

„Coś innego, coś nowego przynosi nam Chór Dana” — mówiono. — „Niby to wszystko jest nam znane, wiadome, a jednak odmienne, piękniejsze, szlachetniej opracowane, wykwintniejsze! Słowem, Nowa Polska tryumfalna, odrodzona w apoteozie wielkości sztuki polskiej.

Chórzyści Dana doprowadzili swoje pieśni do najwyższej doskonałości. Oprócz polskich utworów, wybierają oni z popularnych pieśni różnych narodów najpiękniejsze rzeczy i przyswajają do swojego repertuaru!

Śpiewają po angielsku, niemiecku, francusku, rosyjsku z niesłychaną finezją, porównując słuchaczy

A polskie śpiewy — Flisacy, Dana, Pieśń Żołnierska, Czerwony Pas, Piosenka Góralska i inne — to arcydzieła, których by się chciało słuchać i słuchać bez końca. Wywoływano ich też wielokrotnie, chcąc śpiewu Danistów jeszcze i jeszcze. Publiczność nie mogła się z nimi rozstać.

„To coś nowego” — powtarzają nasi rodacy buffaloscycy.

Mają rację! To coś nowego w wiceznym, nigdy nie zaginionym pochodzie polskości. To nowa, piękna szafa odrodzonej Macierzy, w którą odziali się członkowie Chóru Dana i wydierają gwałtem z polskich serc w Ameryce — miłość do Polski, utajoną we krwi.

Chór Dana ma sławę europejską. Przyjechał tu obwieszony laurami zdobytymi od najkulturalniejszych państw.

Jest to chór, którego każdy miłośnik muzyki posłucha z lubością.

Chór Dana wraca w sobotę do Polski! Bywajcie zdrowi śpiewacy! Złóżcie od buffalowian hold Ojczyźnie.



Chór Dana

Koncerty w Rydze-Liepaj-Daugawpilsie

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych Am. Północnej znakomity chór Dana zawitał znowu do Rygi, ażeby stąd skierować się do Estonii.

Chór Dana przebywał w Ameryce przez 3 miesiące. Śpiewał on tam we wszystkich większych miastach. I wszędzie przyjmowany był z entuzjazmem oraz żegnany z prawdziwym żalem.

Zwłaszcza tam, gdzie mieszkali Polacy — w mniejszej czy większej ilości. A bo niektórzy z nich, rzuceni w tryby Nowego Świata, zdala od ośrodków polskich, prawie po 40-tu latach słyszeli poraz pierwszy pieśń polską, którą przywoził ze sobą ten głośny chór, o którym tyle słyszeli i czytali.

Swoje wrażenia z Ameryki chór Dana zareprezentował publiczności ryskiej w nowej piosence skomponowanej przez Daniłowskiego (samego Dana, kierownika zespołu i jego duszy) p. t. „Ameryka”.

Jeśli chodzi o Rygę, to oba koncerty chóru przeszły pod znakiem entuzjazmu i gorących owacyj, którym nie było końca. Mili goście, tak serdecznie i swojsko u-

śmiechający się do nas z estrady Konserwatorium, przygotowali program obszerny i bogaty.

Od utworów takich znakomitości, jak Szopen, Szuman, Dworżak, Czajkowski, Szubert, Rimskij-Korsakow — po przez kilka pięknych melodyj ludowych — aż do piosenek i kompozycji specjalnych, „danowskich” powiedzielibyśmy, w których najlepiej uwidaczniają się wszystkie walory tego rodzaju sztuki, jaką reprezentuje chór Dana.

Nie zabrakło, oczywiście, i „Kur tu teoi”, które wywołało burzę oklasków na sali, jak również znakomitej „pieśni flisaków”, w której artyzm chóru sięga zenitu.

Po koncercie, którego środkową częścią chór wykonał w strojach góralskich — naddatki. Jest tu i „tango lyczakowskie” i „czerwony kapturek”, i „sierce” i dużo, dużo innych aż do zupełnego zmęczenia wykonawców i słuchaczy, oklaskujących niemiłosiernie sympatycznych gości.

Po koncertach w Rydze — koncert w Liepai.

Potem — 17-go b. m. — Daugawpils.

Polacy zagranicą

Polonia amerykańska będzie miała swój „chór Dana”

POLONIA AMERYKAŃSKA BĘDZIE MIAŁA WŁASNY „CHÓR DANA”. Koncertujący ostatnio z olbrzymim powodzeniem w Stanach Zjednoczonych Chór Dana obudził na tym najliczniejszym terenie Polonii Zagranicznej aspirację śpiewacze. Ambicją naszych rodaków, zamieszkałych na ziemi Waszyngtona, stało się posiadanie podobnego zespołu śpiewaczego, mogącego stale szerzyć kult pieśni polskiej. Zrealizowanie tych aspiracji wielce ułatwia kontakt Polonii Amerykańskiej z Macierzą poprzez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Oto, bawiący ostatnio w Polsce, na studiach muzycznych, jako stypendysta Światowego Związku, Zdzisław Skubikowski, po powrocie do Stanów Zjednoczonych postanowił zorganizować stały zespół śpiewaczy. W oparciu o rozwijający ożywioną działalność Polski Klub Artystyczny w Chicago, Skubikowski tworzy taki zespół z doświadczonych śpiewaków, posiadających kwalifikacje fachowe i nieprzeciętne talenty.

DOCHÓD Z KONCERTU KIEPURY W BRUKSELI wyniósł 85.000 franków. Połowę tej kwoty Kiepura ofiarował na potrzeby Polaków w Belgii. W myśl życzenia naszego znakomitego śpiewaka ofiara ta została całkowicie przeznaczona na

polskie szkoły w Belgii oraz na obóz harcerski, który zorganizowany będzie w lecie r. b.

POLKA UZNANA ZA NAJZDROWSZĄ DZIEWCZYNĘ w Stanach Zjednoczonych. Jak donoszą pisma amerykańskie, w konkursie higieny w St. Zjednoczonych, w którym wzięli udział przedstawiciele i przedstawicielki 40 różnych stanów, uznana została za najzdrowszą dziewczynę 16-letnia Małgorzata Topolska z Wooster w stanie Ohio.

W SPRAWIE ZAPOTRZEBOWANIA NA POLSKICH RZEMIEŚLNİKÓW. Ponieważ wielu Polaków z różnych terenów nie wie do jakich instytucji w Polsce należy się zwracać w sprawie zapotrzebowania na wykwalifikowanych rzemieślników polskich, informujemy, że:

1) wszyscy zainteresowani Polacy, nienależący do polskich organizacji terenowych, winni kierować zgłoszenia do Światowego Związku Polaków z Zagranicy (Warszawa, ul. Mazowiecka 1 m. 5), który wskaże im odpowiednie instytucje w Polsce.

2) Członkowie organizacji natomiast winni załatwiać sprawy zapotrzebowania na wykwalifikowanych rzemieślników polskich przez naczelne organizacje terenowe.

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

Refleksje po-karnawalowe

O zabawach, trunkach i frasunkach

Lubimy się bawić.
I bawimy się.

Może nawet za dużo w stosunku do naszych skromnych możliwości i faktycznych zdolności organizacyjnych.

Zasadniczo celem każdej zabawy jest wesołe i pożyteczne spędzenie czasu. Podkreślam to „pożyteczne”, gdyż w zasadzie zabawa powinna być tak zmontowana, t. zn. organizacyjnie tak przygotowana, ażeby „pożyteczność” tą uczestnik zabawy wchłaniał niepostrzeżenie.

Powinna więc być ona lekkostrawna, opromieniona dobrym humorem czy inną przynętą, przy której zostanie przez obecnych strawiona bez wysiłku, nudy czy nawet czarnej melancholii.

Taką dawką pożyteczności jest przy każdej programowej zabawie jej program, natomiast przy innych zabawach — wszelkiego rodzaju naddatki, czy niespodzianki, policzone na „wzięcie” publiczności, na jej zainteresowanie.

Niestety, jeśli chodzi o nasze zabawy, to zarówno pierwszy ich rodzaj jak i drugi nie zawsze tym wymogom odpowiada, a raczej odpowiada im bardzo rzadko.

Stąd druga nasza bolączka nagminna — ogromna ilość wieczorków, zabaw, akademii, uroczystości etc. Ponieważ nie zadajemy sobie trudu gruntowego ich przygotowania, więc łatwo one nam przychodzą i jeszcze łatwiej przechodzą, nie pozostawiając czasem w pamięci nic prócz niesmaku i często zgryzoty z powodu bezcelowości wysiłku i wydatku.

W tej swojej „łatwości” organizowania rozrywkowych imprez wszelkiego rodzaju dochodzimy do tego, że urządzamy ich po kilka w jedną niedzielę, sobotę lub w święto i to nie tylko w jednym mieście, ale — i takie wypadki miały miejsce — w jednym domu: na górnej sali i na dolnej, albo w prawej i w lewej oficynie...

I czy potrzebujemy po tym wszystkim się dziwić, że zarówno w sensie materialnym jak i programowym (w sensie tej „pożyteczności”, o której wyżej mowa) imprezy nasze nie przynoszą żadnego, lub prawie żadnego rezultatu? Że publiczność na nie nie chodzi, lub przestaje chodzić? Pozypmy głowy popiołem...

Uparty nurek.

W związku z „marginesem” „Upartego nureka”, który zamieszczamy wyżej, przedrukujemy z „Dnia Polskiego”, ukazującego się w Kownie, artykuł p. t. „O trunkach i frasunkach”, który, jakkolwiek nie dotyczy naszego terenu bezpośrednio, to jednak w niektórych swoich ustępach będzie i dla nas aktualny. Podkreślenia — nasze.

Czytelnicy miejscy otrzymają niniejszy numer pisma jeszcze wśród rozgardiaszu zapustnego, lecz więcej już w popielec, a więc można zacząć głowy posypywać popiołem i zrobić mały rachunek sumienia.

Na naszych zabawach tanecznych i innych, którym zarzucano upadek dobrych obyczajów, a zwłaszcza form towarzyskich, nadmierną konsumpcję napojów wysokokowych oraz niedostateczne przesiewanie zaproszonych gości, nastąpiła ostatnio pewna poprawa.

Najlepszym przykładem był ostatni bal w Kownie, urządzony przez T-wo „Dobroczyńności”, który, pomimo pewnych „ale”, był bodaj najprzystojniejszym w ciągu ostatnich lat kilku. Przyczyniła się do tego oględność przy rozdawaniu zaproszeń oraz pewna sztywność, a u nas, niestety, rzadko stosowana metoda, polegająca na tym, by gospodarze mieli oko na salę i osoby nieodpowiednio się zachowujące w sposób dyskretny i ze wszelkimi honorami prze-

konywali stanowczo, że lepiej będzie, gdy opuszczą zabawę.

Życzyć by należało, aby zwyczaj ten był powszechnie stosowany w imię „zbiorowego bezpieczeństwa”.

W stanie Illinois w U. S. A. podobno nie można pić na stojąco, a tylko na siedząco. Na niektórych zabawach bardziej celowym byłby przepis o wyszynku napojów wysokokowych jedynie na stojąco (prosto) i chodząco po jednej desce.

Chociaż odezwanie się w tej sprawie jest głosem wołającego na puszczy, bo w odpowiedzi się słyszy, że na frasunek najlepszy trunek, a frasunków tych, rzeczywiście, jest bez miary, to jednak musimy polskie zabawy podciągnąć wzwyż, by stały się przykładem dla innych, jak można się bawić kulturalnie.

—(cz)

Nie lekceważyc prowincji

Niejednokrotnie rozmowa, czy przypomnienie o prowincji wywołuje na twarzy mieszczycha grymas politowania, lekceważenia, ironii, ba! — nawet pogardy. Prowincja?.. Wieś!.. Czy to jest słuszne — niech odpowie Czytelnik, biorąc rzecz obiektywnie a rzetelnie.

Kraslawa... Co o niej można powiedzieć? — Miasto prowincjonalne. Społeczeństwo tutejsze, bardzo możliwe, nie sięga tego poziomu, na którym, powiedzmy, znajduje się Daugawpils lub inne z większych miast Łotwy. Na marginesie należy stwierdzić, iż w ogólnym zestawieniu społeczeństwo polskie w Łotwie zajmuje napewno szczebel nie najniższy. Ma ono swoje tradycje, swój poziom intelektualny, jak każde społeczeństwo lokalne, swoje troski, smutki, radości, no, i — oczywiście — pragnienia. Na odcinku rozrywkowo-towarzystwo - kulturalnym Kraslawa niepoślednią rolę, a raczej dominującą, odegrała i spełnia, jako inicjator i organizator większości polskich imprez, lokalny zespół sceniczny tutejszej filii ZPM, stale i konsekwentnie podciągany na coraz to wyższy poziom. Skupiając w sobie wszystkich miłośników sztuki acenicznej w Krasławiu, wspomniana sekcja ma już swoją tradycję, naprawdę nieprzeciętną, i pokaźny dorobek na tym polu. Ale, jak wiadomo, wszystko własne powszednie i przejada się (choć o imprezach teatralnych dosłownie tego powiedzieć nie można), należało więc wnieść pewne

ożywienie i dać społeczeństwu krasławskiemu coś więcej niż to, na co było stać siły lokalne. Z tych też pobudek powstała inicjatywa urzędzenia większej, efektowniejszej i wartościowszej polskiej imprezy teatralnej w Krasławiu. Imprezę zapowiedziała Sekcja dramatyczna St-nia „Harfa” z Daugawpilsu. Załatwienia spraw organizacyjno-technicznych poczęła się filia „Harfy” w Krasławiu, jako faktyczny inicjator imprezy. Niestety, z przykrością należy stwierdzić, iż zarówno goście jak i gospodarze nie dopisali. Na konto ujemne gospodarzy należy wpisać nienależyte zareklamowanie imprezy (w afiszach należało przede wszystkim uwidocznic, iż wymienioną imprezę realizuje Sekcja dramatyczna St-nia „Harfa” z Daugawpilsu, co, w warunkach lokalnych, posiadało znaczenie dominujące).

Gościom zaś (czytaj — Sekcja dramatyczna St-nia „Harfa”) należałoby zwrócić uwagę, aby poważniej traktowali bodaj na przyszłość nasze ośrodki prowincjonalne przy ustalaniu repertuaru widowiskowego i to zarówno pod względem treści, opracowania sztuki, jak też i co do wykonania programu, zwłaszcza, gdy chodzi o występy gościnne na terenach posiadających własne zespoły sceniczne nieraz może nienajgorzej postawione. Powyższe uwagi z tym większą skrupulatnością powinny być wzięte pod uwagę, gdy chodzi o pierwszy występ w tym lub innym ośrodku.

W zakończeniu uwagi ogólnej:

Zysk materialny — podobno dobry.

Zysk moralny — ogólnie przeciętny, poszczególnie — niezadawalający.

Pod względem ilościowym — brak elity m. Krasławia, a o taką należało przede wszystkim zabiegać!

Po adresem wykonawców: Sikiere — brawo, Wiktusia — niezrównana, harcerze — możecie być dumni.

Reszta — przeciętna.

Refleksje:

Za podobne imprezy, jak ostatnia, dziękujemy! O naprawdę dobre i rzetelnie przyszykowane — prosimy.

Uwaga końcowa: precz z antagonizmami! Mamy pod dostatkiem na miejscu, za import dziękujemy, a nawet wręcz zastrzegamy, iż przed tego rodzaju produktem — zamykamy granicę. Jeden z wielu.

Z „Reduty” i Pol. St-nia Akademickiego

POWIADOMIENIE. Niniejszym podajemy do wiadomości, iż doroczne Walne Zebranie członków polskiego kl. sp. „Reduta” odbędzie się w niedzielę, dn. 14 lutego r. b., w lokalu Domu Polskiego.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór Prezydium Zebrania.
2. Odczytanie protokołu poprzedniego Walnego Zebrania.
3. Sprawozdanie Zarządu.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Przyjęcie planu pracy i preliminarza budżetowego na rok bieżący.
6. Wybory Zarządu.
7. Wybory Komisji Rewizyjnej.
8. Sprawy bieżące.
9. Wolne wnioski.

Początek zebrania o godz. 16-tej.

Prawo głosu będą mieli tylko ci członkowie, którzy uregulują składki członkowskie za rok 1936.

Zarząd

KOLDUNY W POLSKIM STOWARZYSZENIU AKADEMICKIM. Weszło już w tradycję, że Stowarzyszenie zęga wesoły okres karnawalowy w gronie swych gości, sympatyków i kolegów przy sutym stole, zastawionym koldunami, paczkami i t. d.

Szybko minął w tym roku karnawał, unosząc ze sobą (aż do następnego roku) upojenie i czar zabaw, muzyki, złamane serca i morze... głupstw. Wybaczymy, bo to karnawał...

Pomimo krótkiego okresu karnawalowego i wobec licznych zabaw polskich, na koldunach niedzielnych w P. S. A. zebrała się spora garstka młodzieży i społeczeństwa starszego. Niewymuszony nastrój, uroczyste gosposie, smaczne kolduny i paczki, dobra muzyka, tańce, uśmiechy, flirty — wszystko to stworzyło przemiłą atmosferę, przerwana zgryztem pożegnającego marsza. Dużo uroku dawało zabawie światło z mnogich świec, rozstawionych na stołach. Te świece, to też tradycja, co prawda jeszcze nie stara, ale dla członków Stowarzyszenia dużo mówiąca i miła.

A więc do następnych koldunów w tak samo miłej i dobrej atmosferze! (o)

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Daugawpils

KOLDUNY I PĄCZKI. Przedwielkopostne kolduny filii Daugawpilskiej stały się tradycją. Przy gorących koldunach i przy pulchnych pączkach, z doskonałymi humorami i w tańcu młodzież kończy karnawał.

Tym razem stoliki biesiadne ustawiono na górnej sali Domu Polskiego, którą, gdy nie jest używana do innych celów, można nazwać taneczną. W trzech punktach sali amatorzy radio- i elektrotechnicy zainstalowali głośniki, by dźwięk, złapany na fali eteru, równomiernie się rozchodził we wszystkich zakątkach.

Koldunowa zabawa została mile urozmaicona koncertem skrzypcowym, żywą gazetką i własnej produkcji słuchowiskiem czy reportażem radiowym. Z koncertem wystąpił maly Rakowski, który odegrał „Wariacje” H. Berriota oraz „Menuet” Bethovena. Ostatni na usilne oklaski został powtórzony. Akompaniował p. M. Nowicki.

„Żywa gazetka”, odczytana przez p. Leonowicza, wniosła dużo humoru i wywołała salwy śmiechu. Bardzo aktualna była „Ballada o koldunie”. Przegląd miesięczny w zwyciężach rytmach poinformował o pracy związkowej na całym terenie. Pewną nowością były „platynowe myśli”, które gdzie indziej nazywają „złotymi” myślami. Znamiącą była bajka, stara i powszechnie znana, p. t. „Paweł i Gawel” — zaktualizowana i nowoczesna. Oto parę wyjątków: „Paweł i Gawel w jednym stali gmachu. Gawel u podstaw a Pawel u dachu... Owazem, czasami bardzo się kochali, tańce, zabawy sobie urządzali... to nic, że tańce dnia tego samego były u tego i u drugiego. A dzisiaj naprzykład wolą fortuny — Gawel ma pączki a Pawel kolduny”.

Biesiadującej w dolnych apartamentach Domu Polskiego „Harfie” Zetpempowcy posłali życzenia smacznych pączków z adresem i koldunami. „Harfa”, placąc pięknym za nadobne, przez swą delegację przysłała na górę pączki i swoje życzenia.

Tańce po biesiadzie były nad wyraz ożywione choć, z małymi wyjątkami, przy dźwiękach zmeczanizowanej elektryczno - patefonowej muzyki. Szczególnym powodzeniem cieszyła się zawrotna w tempie polka. Nie zabrakło mazura. Wszyscy się dobrze bawili.

Na zabawie znaleźli się również członkowie filii Grzywskiej a nawet było parę gości z filii Łudzeńskiej. (s)

Łudza

OPLATEK FILII ZPM W ŁUDZY. Wiadomość ogromnie spóźniona, bo aż z... zeszłego, s. p. 1935, roku. Ale niech Czytelnicy wiedzą, że i u nas, w filii, odbył się oplatek w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia) oraz wieczornica w lokalu świetlicy. Bawiono się jak najlepiej. Kolędy wśród śpiewów zajmowały, oczywiście, czołowe miejsce.

A teraz wiadomość najnowsza: w rocznicę powstania styczniowego kol. Antoni Giertan wygłosił w świetlicy o tym powstaniu pogadankę.

Obecnie sekcja śpiewacza i dramatyczna filii szykuje się do wieczoru programowego. (zz)

Krasława

FILIA KRASŁAWSKA ZPM w dniu 7 b. m. zorganizowała swój programowy wieczorek wraz z tańcami na zakończenie karnawału.

Na obszerny program złożył się trzyaktowy obrazek ludowy B. Wrzosa p. t. „Zawierucha”, na kolejowych motywach osnute „Zrękwiny” J. Cierniaka i humorystyczny monolog.

Zespół sceniczny filii krasławskiej, mający za sobą szereg lat pracy, wykazał dobre przygotowanie pod każdym względem. Zarówno w grze, jak w śpiewie i tańcu zespół prezentował się godnie i zyskał ogólne oklaski zebranej licznie publiczności (w)

Jasnuiża

OKRES „KARNAWAŁOWY” nie został przespany przez tutejszą młodzież. Szereg wieczornic członkowskich, cieszących się niezmiernym powodzeniem, został zamknięty w dniu 7 b. m. zabawą na większą skalę — w postaci wieczoru otwartego w świetlicy w Feldhofie, który się udał, pomimo „pieskiej” pogody w tym dniu.

Okres postu zostanie wykorzystany na przy-

gotowanie się do kolejnego wieczoru programowego, oraz — co specjalnie zajmie dziewcząt — na przeprowadzenie szeregu lekcji z dziedziny krawiectwa (krój, zycie, hafty), które się będą narazie odbywać 2 razy tygodniowo pod kierownictwem fachowca.

Zarazem, o ile czas pozwoli, będzie przerabiany kurs dla gospodyń wiejskich. Sądząc z liczby zgłoszonych uczestniczek i ich zainteresowania oraz znając ofiarność i zapał kierownika — trzeba się spodziewać, iż powyższe poczynania okażą się ze wszech miar pożytecznymi.

Eglaine

W LOKALU FILII EGLAINSKIEJ ZPM odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 15 (3 popoł.) odczyt, który wygłosi p. B. Cimaszkiewicz na temat „Współżycie towarzyskie i życie społeczne”. Po odczycie dyskusja.

Demen

UPRZEDNIO ZAPOWIEDZIANY wieczorek

Na tropie harcerskim

Z ŁGCO i ŁSCO

WIECZÓR HARCERSKI, zorganizowany przez 53 polską żeńską drużynę ŁGCO w dniu 7 b. m. w lokalu Klubu Rosyjskiego w Rydze, był właściwie wieczorem trzech polskich żeńskich drużyn harcerskich w stolicy Łotwy. Na program bowiem wieczoru, w miarę obszerny i ciekawy, złożyły się występy, przygotowane przez wszystkie drużyny: 53, 63 i 22.

Dzień 7 lutego harcerki rozpoczęły od samego rana próbą generalną, która trwała do godz. 13. O godz. 14 rozpoczęła się popołudniówka harcerska dla młodszej młodzieży. Z tą popołudniówką to dobry pomysł. Dzieci, pod opieką doświadczonych harcerek, bawiły się wesoło aż do godz. 19. Był to interesujący eksperyment, który może harcerstwu naszemu dać dużo młodego narybku, jeśli tego rodzaju popołudniówki z zabawami, śpiewami etc. będą kontynuowane.

O godz. 19 rozpoczęto wieczór programowy dla szerszej publiczności, której się zebrało sporo.

Przyjmowała ona gorąco i serdecznie produkcje harcerek, które — trzeba to przyznać — rozporządzają wcale niezłym materiałem, jeśli chodzi o popis sceniczny.

Omawianie całego programu zajęłoby zbyt dużo miejsca, to też ograniczymy się do uwag ogólnych. A więc występy solowe (śpiew) udały się wcale dobrze. Jednoaktówkę sceniczną zrobiono naturalnie, bez tremy, zwykłej dla amatorów, z wdzięcznym humorem i żywo. Inscenizacje — przemyślane i pozostawiające wrażenie. Tańce — na dobrym poziomie (zwłaszcza mazur, odtwarzony — na życzenie publiczności — dziarsko i swobodnie aż dwa razy).

Zaznaczyć wypada (i mocno podkreślić) sprężystość w przeprowadzeniu programu: bez zwykłych w takich wypadkach przerw, oczekiwań, nerwów etc. Wszystko spokojnie, naturalnie, ze swobodnym rozmachem i serdecznością, przy najlepszym kontakcie z widownią, którą program nie przemęczał ani zamęczał (jak to, niestety, często u nas bywa), ale naprawdę rozweselił i ubawił.

Po programie — tańce, rozpoczęte polonezem i z dziarskim mazurem. Loteria i bufet funkcjonowały sprawnie i dobrze.

Zakończenie zabawy zupełnie w czas — o 2 w nocy.

Wśród gości obecni byli m. in. poseł R. P. w Łotwie minister Charwat z Małżonką i otoczeniem, ks. kapelan Butrowicz, nauczycielstwo etc.

Na zakończenie — słówko o orkiestrze: do tańców przygrywała na wieczorku znakomita nasza orkiestra „Dana” z Jelgawy. Wniosła ona ze sobą na salę balową dużo werwy i sporo melodji bardzo dobrze znanych i swojskich. Szkoda tylko, że gościmy ją u siebie tak rzadko, choć różnego rodzaju zabaw i wieczorków mamy pod dostatkiem.

WIECZORNICA HARCERSKA. Jakkolwiek późno, to jednak donosimy, że w dniu 31 grudnia ub. r. (tak, ubiegłego roku!) odbyła się w Łudzy wieczornica harcerska, której głównymi inicjatorami i organizatorami byli druhowie — Antoni Gołubowski i Aleksander Martuzan ze 140-ki,

Rz.-Katolickiej parafii Łaukmujskiej nie doszedł do skutku. Filia demeńska ZPM przygotowała na ten wieczór solidny program, na który miała się złożyć sztuka lotewska „Skursteńskrapia” i polska — „Krewniak z Ameryki”. Zezwolenia na program polski udzieliło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Naczelnik powiatu Ilukstes również dał swe zezwolenie na zorganizowanie wieczoru. I oto w ostatniej chwili kierownik państwowej szkoły Zengalskiej, w której wieczór miał się odbyć, odmówił lokalu szkolnego, gdyż... nie uzyskał na czas aprobaty z Ministerstwa Oświaty. Nic nie pomogła interwencja u inspektora szkolnego ani depesza do Ministerstwa Oświaty z prośbą o udzielenie lokalu.

W ten sposób wszystkie przygotowania poszły na marne. Organizatorów i parafię spotkał zawód i znaczne straty materialne. Należy podkreślić, że lokal szkoły Zengalskiej stale jest wykorzystywany przez różne organizacje dla urządzania wieczorków i zabaw. (z)

Griwa

NA WTOREK dnia 16 lutego na godz. 19 została zameldowana odczyt dla członków filii ZPM w Griwie na temat, „Poco czytamy książki”. Odczyt wygłosi prezes ZPM p. Wł. Ilnatowicz. Po odczycie dyskusja.

Wieczornicę urozmaiciły deklamacje, monologi, piosenki i dowcipy harcerskie.

Bawiono się ochoczo i wesoło, jak na harcerzy przystało (zz).

A. Anik-Nikończuk

Rozwijanie umysłu

W okresie od 7 do 11 lat, kiedy to przypada wielki wzrost zdolności umysłowych dziecka, trzeba na zbiórce zachować odpowiednio gimnastykować i rozwijać umysł. Ku temu może służyć zabawa, jako początek pierwszych zbiorów.

Zdarzenie, które się rozwijało, przedstawiamy za pomocą pewnej ilości ruchów w dwóch fragmentach. Pierwszy wyraża moment początkowy (to, co było zanim się zaczął), drugi zawiera moment ostatni (obraz tego, co było na końcu, jako rezultat szeregu zmian, działań, przyczyn). Zuchy widza skutki — mają wskazać przyczynę.

Będą więc to dwufragmentowe żywe obrazy — zagadki, lubiane przez zuchów i uprawiane z entuzjazmem i wielką pomysłowością, odpowiednio ułożone i dostosowane do treści zbiórki.

Zabawa może odwoływać się wprost do inteligencji, wymagać wydawania sądów, abstrahowania, wnioskowania, lub do czynności umysłu, jak pamięć, kojarzenie (w zależności od jej układu). Najlepiej jednak, gdy nastąpi w niej współdziałanie wszystkich czynności w połączeniu z zespołem potrzebnych ku temu ruchów. Jednak zabawa nigdy nie powinna być zadaniem i nie powinna męczyć dziecka.

Zabawę najczęściej poprzedza majsterkowanie. Następnie, gdy jedna część zuchów (szóstka) przygotowuje się do „obrazów”, druga (widzowie) sprząta majsterkownie.

Wódz początkowo wprowadza „widzów” w „trans”. Pokazawszy obrazy, może naprowadzać. Co się stało? jak? dlaczego? Może też zacząć ciekawie opowiadać początek pierwszego fragmentu. Kończą zuchy. Uzupełniają pominięte w obrazach fragmenty i omawiają końcówki. Śmielsze i rozmowniejsze bezpośrednio przechodzą do opowiadań pokrewnych z własnego życia, lub z rzeczy zasłyszanych, czy przeczytanych. Rozwijają w ten spo-

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-
lunków podług ostatniej mody.

Kronika życia bieżącego

Z Polskiej Kasy Pogrzebowej

RODACY, PAMIĘTAJCIE O ŚMIERCI! Polska Kasa Pogrzebowa przypomina, że śmierć może spaść na Was niespodzianie!

Czy zabezpieczyliście już swoich Rodziców? Żony? Dzieci? Jeżeli tego jeszcze nie uczyniliście, to pośpieszcie zapisać się do Polskiej Kasy Pogrzebowej, która pomoże każdemu w tym nieszczęściu!

Polska Kasa Pogrzebowa przyjmuje członków w niedzielę od godz. 12.30 do 14 po poł. w Domu Polskim (Dziwnawu 46): 14 lutego, 7 marca, 4 kwietnia, 2 maja, 5 września, 3 października, 14 listopada i 5 grudnia 1937 r. Oprócz tego prezes PKP, p. N. Malinowski, przyjmuje codziennie: Mezaparks, Meza prospekt Nr. 72 m. 1. Autobus Nr. 22 — do ulicy Stendersa.

Zarząd Polskiej Kasy Pogrzebowej powiadamia Sz. członków, iż doroczne Walne Zebranie członków P. K. P. odbędzie się w niedzielę, dnia 14 lutego 1937 r., w Domu Polskim (Ryga, przy ul. Dziwnawu 46) o godz. 13 po poł.

Porządek dzienny:

1. Wybór Sekretarza Zebrania i Komisji Skrutacyjnej.
2. Odczytanie protokołu Walnego Zebrania z dnia 9. II. 1936 r.
3. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
5. Wybory 3 czł. Zarządu, 3 czł. Komisji Rewizyjnej i kandydatów.
4. Przyjęcie budżetu na 1937 r.

i inteligencji zucha

sób wymowę. Na takiej zbiórce gawędy, jako takiej, nie ma. Gawędzą wszyscy i więcej zuchy, niż wódz. Ten, gdzie potrzeba, wiąże, gdzie potrzeba — „rozplomienia”, aby wytworzyć właściwe nastawienie i nastroj. I na tej kanwie haftuje wzorzyście całość. Od omawianego gawędzenia bardzo łatwo przejść do śpiewu, a następnie do tańca (w którym biorą udział wszyscy), potem znowu zabawy i t. d.

W zabawie możemy stawić umysł zucha w położeniu analogicznym do tego, w jakim znajduje się on niejednokrotnie w życiu praktycznym. Łatwo możemy postawić zuchów w położeniu: policjantów, kolejarzy, węglarzy — czyli w cyklach z życia „znanego”. W roli dedektywów, podróżnych, których katastrofa kolejowa zmusza jechać inną linią (musi być w tym wypadku „mapa sieci kolejowej” narysowana na ziemi).

Inną formą ćwiczeń umysłowych będzie zabawa w „zgadulki” (rebusy). Szóstki układają je naprzemiennie. Kieruje szóstkowy. Wódz jest doradcą. I sędzią. Oto szóstkowy podczas zbiórki stawia jednego ze swoich, każąc mu mówić „jam zuch”. Obok sadza drugiego, umieszczając na nim dużą kartkę z napisem „st” i każe mu udawać jedzącego. Trzeciego stawia jeszcze dalej i każe mu się uśmiechać. Będzie to zgadulka: „Zuch jest wesoly”. Po rozwiązaniu role się zmieniają i drugi szóstkowy ze swymi zuchami daje swą zgadulkę.

W zgadulkach co można to się układa z zuchów. Umieszczając napisy, zmienia się zuchów dowolnie, lub nadaje się im nazwy. Ponadto posługuje się też przedmiotami, które są pod ręką. Jeżeli trzeba objaśnić, to te pisze się w izbie kreda na podłodze, a na dworze patykami na piachu. Do objaśnień i napisów można później używać tajemniczych znaków gromady i pisma umówionego.

Ułatwieniem do zgadulek będą widokówki z krajobrazem, zwierzętami i inne, oraz ilustracje powycinane z czasopism i ponaklejane na tekturki. Przysłowie, dane na zbiórce „zbójników”: „Ciężnie zbójnika do lasu”, będzie tak wyglądało. Jeden drugiego będzie ciągnął. Ciągnięty będzie miał napis: „zbójnik”. Przed nimi zostanie umocowana widokówka z lasem.

W dalszych zórkach gromada może odtwarzać przysłowia bez wódza, na temat podany. Na kłaniecie wódz wchodzi i odczytuje zgadulkę, przesyłając gromadę poprawia wadliwości układu o ile takowe miały miejsce.

6. 10-lecie istnienia Polskiej Kasy Pogrzebowej.

7. Wolne wnioski. Uprasza się wszystkich o obowiązkowe przybycie na Walne Zebranie.

Z Oświaty

ZARZĄD POLSKIEGO TOWARZYSTWA OŚWIATY podaje niniejszym do wiadomości, że, na podstawie § 18 statutu, dnia 21 lutego 1937 r. o godz. 16, w lokalu Towarzystwa (Dziwnawu 46), odbędzie się

DOROCZNE ZEBRANIE CZŁONKÓW

z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór prezydium i komisji skrutacyjnej.
2. Odczytanie protokołu zebrania z roku 1936.
3. Przegląd prac Zarządu w r. 1936.
4. Przegląd kasy z r. 1936.
5. Uchwały Komisji Rewizyjnej.
6. Projekt budżetu na rok 1937.
7. Sprawa nabycia ziemi z Funduszu Państwowego dziedzicznie na imię P. T. O. w Łotwie, oraz kwestia przejęcia nieruchomości od b. Związku Polaków w Łotwie i Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie.
8. Rozszerzenie statutu P. T. O. w Łotwie.
9. Sprawa nabycia nieruchomości w Rydze.
10. Wybór członków i kandydatów do Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
11. Wolne wnioski.

Prawo głosowania mają tylko członkowie, którzy uregulowali składki członkowskie.

Zarząd.

Z T-wa Dobroczyńności

BAL TOWARZYSTWA DOBROCZYŃNOŚCI.

Sprawa wieczoru polskiego Towarzystwa Dobroczyńności w Daugawpilsie była ustalona parę dobrych tygodni temu. Radzono gwarnie nad tym co, gdzie i jak. Program, lokal, muzyka, dekoracje, reklama — roboty co niemiara! Każda jednak rzecz staje się wykonalną, gdy się do niej zabrać zgodnie i ochoczo. Nawet bilety można rozsprzedać przed wieczorem.

Po sprawnych przygotowaniach w niedzielę dnia 7 b. m. na sali Klubu Miejskiego rozpoczęto bal Dobroczyńności tradycyjnym polonezem. A potem — aż do rana — tańce jeden za drugim.

Bardzo udany był program, złożony z popisów tanecznych, demonstrowanych w środku sali wśród publiczności lub na scenie. Była to cała wiązanka polskich tańców ludowych i narodowych, odtąńczona w oryginalnych kostiumach. Zwłaszcza hucznie i z iskrami młodzieńczego zapału odtąńczono mazur, co publiczność przyjęła szumnymi oklaskami. Na scenie — dział baletowy, przygotowany pod kierownictwem p. E. Miklaszewiczówny.

Program, acz nie nowy (był bowiem którymś z kolei powtórzeniem Harfowskiego „wieczoru tańców”), zyskał ogólne uznanie.

W sali bufetowej, udekorowanej, według pomysłu p. J. Wieżana, oryginalnie i efekownie, gości nie brakło. Bufet prosperował znakomicie. Pyszne były zwłaszcza kolduny, doskonałe flaki. Nie mniejszym powodzeniem cieszył się bufet słodki.

Kiosk z kotyliionami, kotyliionikami i innymi rekwizytami, używanymi przez rozbawioną publiczność, był stale oblegany przez licznych gości. Słowem — gwarno, ruchliwie, wesoło w każdym zakątku. Dobra muzyka taneczna.

Zabawa przeszła doskonale i dała wcale pokazny sukces materialny. (wu)

Z chóru Maturzystów

UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURZYSTÓW. Kolejna próba chóru Maturzystów w Rydze odbędzie się w niedzielę dnia 14-go b. m. w Domu Polskim o godz. 13-szej **punktualnie.**

Z T-wa Kredytowego

WALNE ZEBRANIE DAUGAWPILSKIEGO TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO odbędzie się w dniu 14 lutego o godz. 18 w lokalu przy ul. Warszawas 30.

- Na porządku dziennym:
1. Wybór prezydium.
 2. Sprawozdanie z działalności za rok 1936 Zarządu, Rady i Komisji Rewizyjnej Towarzystwa.

3. Przyjęcie sprawozdania.
4. Podział zysku.
5. Przyjęcie planu działalności i budżetu na rok 1937.
6. Wybór Zarządu, Rady i Komisji Rewizyjnej.
7. Wolne wnioski.

W 2. umieszcza po ...
S. J. P. 113 X 136

Maria Janowska

Ś. p. Maria Janowska należała do tych cichych, lecz niepospolitych ludzi, którzy swój żywot znaczą szeregiem czynów prawdziwie obywatelskich i pozostawiają po sobie wspomnienia jak najjaśniejsze i jak najlepsze.

Wychowana w tradycjach domu ziemiańskiego, właścicielka znaczących obszarów ziemskich, w okresie powojennym nie opuściła terenu i ziemi, którą tak bardzo ukochała. Przez długotrwałą walkę i cierpienia, jakie w biegu lat w Jej życie rzucił los, po przez zawieruchę wielkiej wojny światowej i zmienionej sytuacji powojennej — nauczyła się naginać swą wolę do woli Wyższego porządku rzeczy i swe cierpienia sublimować na uczucia najszlachetniejszej miłości bliźniego.

Nie jest obca Ś. p. Marii Janowskiej praca społeczna i ofiarność obywatelska. W r. 1917, w okresie wielkich zamieszek dziejowych, formującym się i na terenie dzisiejszej Łotwy polskim formacjom wojskowym Ś. p. Maria Janowska przychodzi z inicjatywą zorganizowania przyjęcia przez obywatelstwo ziemskie w swych dworach na urlopy żołnierzy polskich. W maj. Radopol i Wielony przebywało w związku z tym od 100 do 300 żołnierzy.

Gdy życie polskiej mniejszości w Łotwie ułożyło się, Ś. p. Maria Janowska staje na posterunku społecznym w charakterze prezesa filii wielońskiej Związku Polaków w Łotwie, a później — Polskiego Zjednoczenia Narodowego. Organizuje bibliotekę, którą udostępnia rozrzuconym w okolicy Wielon rodzinom polskim.

Mając żywy dar barwnego słowa i opisu, Ś. p. Maria Janowska współpracuje z prasą polską w Łotwie, a więc kolejno z „Dzwonem”, „Naszym Głosem” i „Naszym Życiem”. Píše tu dużo i zawsze na podstawie głębokiego doświadczenia życiowego. Szczególnie są Jej bliskie zagadnienia wychowawcze, rodziny i religijne.

To też kiedy odeszła tak nagle w 69-ym roku życia — pozostał po niej szczyry żal wszystkich tych, którzy z Nią się zetknęli. Spoczęła w ziemi, którą tak ukochała i której nie opuściła.

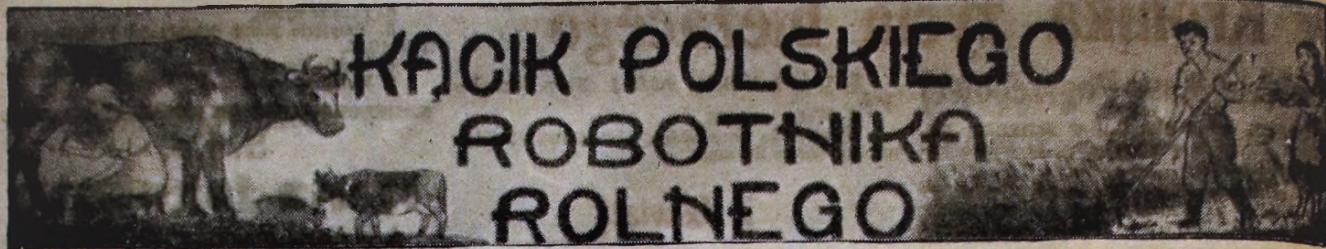
Niech że jej ta ziemia lekka będzie.

Władysław ... (st)

PANA K. GRZYBOWSKIEGO, który przysłał znaczków pocztowych na Łs. 2.40, prosimy o natychmiastowe podanie swego adresu, gdyż nie wiemy, któremu z p. K. Grzybowskich zaliczyć prenumeratę.

ZZ — Z ŁUDZY. Prosimy o dalsze nadsyłanie nam wiadomości z tamtejszego życia polskiego. Tylko nie tak spóźnionych, jak nadesłane ostatnio. Pisać należy zaraz po odbytej imprezie, aby notatka miała swoje znaczenie i była aktualną. Prosimy poza tym o podanie swego nazwiska i adresu do wiadomości Redakcji, gdyż inaczej nadsyłanego materiału zamieszczać nie będziemy mogli. Czekamy na nowe wiadomości.

Samotna, wdowa, Polka 55 lat, posiada wielką nieruchomość miejską. Nie mogąc dać sobie rady z zarządzaniem majątkiem, chętnie wyszłaby zająć za odpowiedzialnego wiekiem Polaka. Listy kierować pod adresem redakcji „Nasze życie” dla A. K.



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

O wysyłaniu zarobków

Polscy robotnicy rolni przyjeżdżają do Łotwy na roboty polne przeważnie na tak zwany sezon letni, który trwa od 1 kwietnia do 1 grudnia. Po zakończeniu tego sezonu większa część robotników powraca do Polski, część natomiast pozostaje w Łotwie na zimę. Robotnicy polscy, wyjeżdżając do domu, wysyłają swoje zarobki, t. j. pieniądze, które otrzymali za swoją pracę, przez Biuro Pracy (kantory) do Polski. W celu wysłania do Polski swoich zarobków, robotnik powinien pójść do najbliższego Biura Pracy (kantoru) z paszportem i kontraktem i tam wpłacić swój zarobek. Zarobek ten Biuro prześle do Polski na imię robotnika albo na imię tej osoby, którą wskaże robotnik, wysyłający do domu pieniądze.

Dzisiaj każdy polski robotnik i każda polska robotnica, niezależnie od tego, czy powraca do Polski, czy też pozostaje w Łotwie na dalszą pracę, ma prawo w każdej chwili wysłać do Polski cały swój zarobek, to znaczy tyle pieniędzy, ile zarobił w sezonie letnim w roku 1936 według kontraktu. Jeżeli robotnik zarobił więcej, a w kontrakcie zapisano mniej, to może on wysłać tylko tyle pieniędzy, ile wpisano do kontraktu. Robotnicy polscy mogą wysłać do Polski nie tylko pieniądze zarobione w roku 1936, ale także zarobki za rok 1935 i 1934, jeżeli dotychczas tych pieniędzy do Polski jeszcze nie wysłali. Kto z robotników ma więc przy sobie pieniądze, a chce je wysłać, niech nie zwleka i natychmiast je wysła.

Pamiętać jednak trzeba, że Biuro Pracy (kantor) nie przyjmie pieniędzy od robotników celem przekazania do Polski, jeżeli robotnik nie będzie miał kontraktu, który jest potrzebny jako dowód, że robotnik rzeczywiście w Łotwie pracował i zarobił tutaj pieniądze, które mają być wysłane do Polski. Są wypadki, że robotnicy pracują w Łotwie u gospodarzy bez kontraktów, bez których, jak już powiedzieliśmy, kantor pieniędzy do Polski nie przekazuje. Wtedy trzeba uzyskać w gminie, gdzie robotnik pracuje (pagasta walde), albo w policji, gdzie robotnik był zameldowany, zaświadczenie, stwierdzające, że taki a taki robotnik, albo taka a taka robotnica pracowała u gospodarza (trzeba wymieniać nazwisko gospodarza i jego adres) od takiej do takiej daty. Zaświadczenie takie jest ważne tak samo jak kontrakt.

Robotnicy, którzy pozostali w Łotwie na zimę, mają prawo, oprócz zarobków otrzymanych za miesiące w sezonie letnim, wysłać do Polski także połowę swych zarobków otrzymanych za miesiące zimowe, to znaczy, robotnik może wysłać do Polski w sezonie zimowym po Łs 11

miesięcznie a robotnica może wysłać do Polski w sezonie zimowym po Łs. 9 miesięcznie. Zarobki zimowe każdy robotnik może wysłać jak mu dogodniej: jeden raz na miesiąc, raz na dwa miesiące, na trzy miesiące, na cztery miesiące i t. d. Jeżeli robotnik nie rozumie dobrze, jak należy postąpić w niektórych sprawach pieniężnych, powinien zawsze zwrócić się do kantoru, który udzieli mu odnośnej odpowiedzi. Jeżeli kantor jest blisko od miejsca pracy robotnika, to może robotnik pójść do kantoru osobiście, w wypadku przeciwnym trzeba napisać list do kantoru, który odpowie robotnikowi co i jak czynić należy.

Dotychczas było tak, że robotnik, który pozostał pracować w Łotwie przez zimę i chciał wysłać do Polski cały swój zarobek letni, musiał powracać do Polski — wraz z wysłaną gotówką — na stałe lub chociaż na urlop. Obecnie tego nie ma — każdy robotnik, który pozostał w Łotwie i pieniądze swoich do Polski jeszcze nie wysłał, może te pieniądze wysłać do domu w każdej chwili i na urlop jechać nie musi.

Jeżeli natomiast którykolwiek z robotników czy robotnic polskich chce pojechać do domu w gościnę i gospodarz na to się zgadza, to powinno się załatwić następujące formalności:

Trzeba pójść do kantoru razem z gospodarzem i tam podpisać nową umowę, nie patrząc na to, że robotnik posiada już jedną ważną umowę (kontrakt). Ta nowa umowa nazywa się „wstępna” (priekszli-gums). Po podpisaniu takiej nowej umowy wstępnej robotnik(ca) otrzyma w kantorze zezwolenie na wyjazd z Łotwy do Polski i na powrót do Łotwy do tego samego gospodarza, z którym podpisało się umowę wstępną, bo jeśli robotnik powróci z urlopu do Łotwy i pójdzie pracować do innego gospodarza, to będzie musiał płacić karę.

Kantor wpisze do paszportu robotnika zezwolenie wyjazdu z Łotwy i powrotu do Łotwy, jak również udzieli robotnikowi zniżki na kolei łotewskiej i polskiej. Na podstawie takiej zniżki kolejowej robotnik, czy też robotnica kupi na najbliższej stacji bilet aż do miejsca zamieszkania w Polsce i już nie potrzebuje wyświadczenia z pociągu w Turmoncie na granicy polskiej, żeby kupić bilet, jak to było dotychczas.

Trzeba także pamiętać, że przed wyjazdem z Łotwy do Polski na urlop każdy robotnik powinien wymeldować swój paszport w policji łotewskiej, gdzie paszport robotnika był zameldowany. Jeżeli robotnicy wyjadą na urlop bez wyżej wymienionego zezwolenia Biura Pracy (kan-

toru), nie będą mogli powrócić do Łotwy. Jeżeli robotnik zrobi tak jak powiedziano wyżej, może śmiało jechać do Polski i być pewnym, że nie narazi się na żadne trudności, jak również nie potrzebuje przychodzić do Konsulatu Polskiego. Po przyjeździe do Polski na urlop, każdy robotnik i każda robotnica powinna natychmiast udać się do Starostwa Powiatowego, które wydało paszport na wyjazd do Łotwy na roboty rolne, i otrzymać w wymienionym Starostwie zezwolenie na ponowny wyjazd z Polski do Łotwy.

Jadąc do Polski, czy to na stałe, czy też na urlop, każdy robotnik polski ma prawo wywieźć ze sobą bez żadnego zezwolenia 15 latów (piętnaście latów) w walucie łotewskiej albo zagranicznej. Te 15 latów może robotnik wymienić na złote w Rydze w biurze podróży „Celtrans” (adres: Riga, Aspazijas bulv. 4), o ile pokaze w wyżej wymienionym biurze bilet kolejowy do Polski i paszport. W razie gdyby biuro podróży „Celtrans” nie miało złotych w walucie drobnej, robotnik będzie mógł te 15 latów wymienić na granicy polskiej w Turmoncie na stacji kolejowej.

Nasze porady i odpowiedzi

F. Murzicz — Welena. Dlatego, aby siostra Pana mogła przyjechać do Łotwy na pracę, trzeba znaleźć tu gospodarza, który ją zechce zakontraktować, i udać się z nim do biura pracy. Taką jedyną drogą można tą sprawę załatwić.

W przeciągu miesiąca nie otrzymywałam Pan pisma. Ma więc Pan opłaconą prenumeratę do dnia 1. V. 37 r. Dotąd pismo, jak również i kalendarz, wysyłałiśmy pod podanym przez Pana adresem na st. Bajari.

Odezwijcie się!

Girsza Józefa wyjechała do Łotwy w kwietniu roku 1935 z powiatu Brasławskiego, z gminy Słobódka, ze wsi Reuty i o sobie dotychczas nie daje żadnej wiadomości.

Rodzinę zostawiła w b. ciężkiej sytuacji.

Kto by o wyżej wymienionej coś wiedział, proszony jest o powiadomienie brata poszukiwanej (adres: Krasława, p. k. 45) Bazylego Girsza albo redakcji „Naszego Życia”.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki *Starego Rolnika*

PRAWO MINIMUM

Człowiek, aby mógł żyć, potrzebuje nie tylko pewnych pokarmów, ale w równej mierze wody, powietrza, ciepła, światła. Jeżeli człowieka nieodpowiednio ciepło ubranego przeniesiemy pod biegun północny, to umrze z zimna, choćbyśmy mu zapewнили jadło i napój. Ale nie tylko człowiekowi trzeba zapewnić odpowiednie warunki, bez których żyć nie może, — tak samo bowiem zachowują się i rośliny. Każda roślina może się rozwijać i wydawać plony, jeżeli jej zapewnimy dostęp powietrza, słońca, wody i światła, z pokarmów — azot, fosfor, potas i wapno. Jeżeli gleba nie zawiera zupełnie — dajmy na to — wody, to roślina zginie szybko, choćbyśmy najobficiej glebę zaopatrzyli we wszystkie pokarmy. W ciemności, bez światła i słońca, roślina czas jakiś wegetuje (żyje), ale szybko zamiera. Brak jednego z pierwiastków uniemożliwia życie rośliny, chociażby inne znajdowały się w nadmiarze.

Może się zdarzyć, że w glebie i w powietrzu znajdują się wszystkie konieczne pierwiastki, ale jednego z nich jest dużo, a drugiego bardzo mało. Wtedy roślina cierpi na tym, rośnie słabo i mały plon wyda. Ale jeżeli dodamy tego pierwiastka, którego jest za mało, to roślina zmienia się wprost w oczach: szybko rośnie, wydając dobry plon. Jednym słowem wzrost i plon rośliny zależy od tego pierwiastka, którego jest najmniej. Ta zależność nazywa się właśnie prawem minimum.

Jest to bardzo ważna zasada w uprawie ziemiopłodów i rolnik baczną na nią powinien zwrócić uwagę, bez dokładnego bowiem poznania i zrozumienia tej zasady czekają go straty i zawody, choćby skądinąd najstaranniej glebę uprawiał i wynawozil. Wytłumaczmy to na paru przykładach.

Przypuścimy, że rolnik posiada ziemię lekką. Wiadomo, że gleby takie cierpią zwykle na brak wilgoci, a większa susza sprowadza wręcz klęskę. Mówi się wtedy, że w minimum jest woda, a plony zależą w wysokim stopniu od tego, czy rok jest suchy, czy wilgotny. Ale rolnik nie może z założonymi rękami siedzieć i czekać, czy podoba się słońcu świecić, lub deszczowi padać. Wysiłki jego powinny być skierowane ku temu, aby należycie uregulować gospodarkę wodną w swoim warsztacie. Znaczy to, że powinien postępować tak, aby możliwie dużo było wody w glebie. A więc po sprzycie zboża zaraz trzeba zrobić podorywkę, aby nie wysuszać głębszych warstw gleby. Gdy deszcz uklepie ziemię i na powierzchni utworzy się skorupa — puścić lekką bronkę, aby poruszyć wierzchnią warstwę i przerwać podsiąkanie wody z warstw głębszych. Na wiosnę unikać jak ognia głębokiej orki, która wysusza ziemię lekką na popiół. Starać się, aby pole było zawsze obsiane jakimiś kolwiek roślinami, które ocieniają ziemię i przeciwdziałają jej wysuszeniu.

Weźmy inny przykład — bardzo ciężkiej i nadmiernie wilgotnej ziemi. Na takiej glebie rośliny również słabo się udają, a im wilgotniejszy rok, tym gorzej. Wszystkie wolne przestrzenie pomiędzy cząsteczkami gleby wypełnione są wodą, powietrze nie może się dostać do głębszych warstw, skutkiem czego gleba się zakwasa, a korzenie duszą się, gniją i roślina ginie. W tym wypadku w minimum będzie powietrze. Ale wystarczy taką rolę wydrenować, aby jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystko się zmieniło. Ponieważ nadmiar wody spływa rurkami drenowymi, lustro wody zaskórnej obniża się, a w górnych warstwach gleby powstają wolne przestrzenie. Pod wpływem ciśnienia atmosferycznego na miejsce wody wchodzi natychmiast powietrze, gleba się ogrzewa, staje się czynna, rozwijają się pożyteczne a niezbędne dla roślin bakterie. Z roli kiepskiej otrzymujemy przez drenowanie niemal natychmiast glebę wręcz pierwszorzędą, na której udawać się będą wszelkie ziemiopłody.

Jeszcze jeden przykład, na który warto zwrócić pilną uwagę. W kraju naszym mamy dużo torfów. Są to formalne nieużytki, rosną na nich karłowate krzaki, dające trochę kiepskiego opału, oraz rzadka kwaśna trawa, nadająca się tylko na ściółkę. Ponieważ torfy tworzą się zawsze pod wpływem nadmiaru wody, to są one

zbyt mokre. Ale okazuje się, że samo odprowadzenie wody niewiele pomaga, i odwodnione torfy jeszcze do uprawy się nie nadają, co wydaje się tym dziwniejsze, że zawierają one wprost niewyczerpany zapas azotu, tego najważniejszego składnika pokarmowego, bez którego żadna roślina obejść się nie może. Dopiero zbadanie chemicznego składu torfu stwierdziło, że nie ma w nim zupełnie potasu. A więc w torfach naszych w minimum jest potas. Po tym odkryciu zaczęto obficie sypać nawozy sztuczne potasowe i przekonano się, że bardzo dużo ziemiopłodów udaje się doskonale na glebach torfowych.

Przytoczone przykłady wyjaśniają, na czym polega prawo minimum. Ponieważ zaś gleb, któreby zawierały wszystkie niezbędne dla wzrostu roślin warunki, jest mało, przeto rolnik powinien uważnie badać zarówno swoją glebę, jak życie uprawianych roślin. Bardzo szybko przekonano się przytem, czego brak jego glebie, jaki pierwiastek jest w minimum. Wiedząc zaś, że od ilości tego pierwiastka przede wszystkim zależy udawanie się roślin, powinien gospodarować tak, aby tego właśnie pierwiastka nigdy nie brakowało. Nie ma zaś takiego wypadku, albo zdarzyć się to może tylko wyjątkowo, aby przez odpowiednie zabiegi (np. drenowanie, dodatek nawozu sztucznego i t. p.) brak nie mógł być uzupełniony.

Kronika gospodarcza

DWANAŚCIE WYNALEZKÓW, KTÓRE ZMIENIŁY OBlicze Świata. Urząd patentowy w Stanach Zjednoczonych wydał w setną rocznicę swego istnienia książkę pamiątkową, w której między innymi znajduje się lista dwunastu wynalazków, jakie miały, zdaniem autorów, największe znaczenie w życiu Ameryki i przyczyniły się do zmiany oblicza tego kraju. Lista ułożona jest w tym porządku, w jakim szereguje je według ich znaczenia urząd patentowy. Rozpoczyna listę telefon (Bella), 2) telegram elektryczny (Morse), 3) światło elektryczne, 4) kino, 5) gramofon (Edison), 6) parostatek (Fulton), 7) aeroplan (Wright), 8) hamulec pneumatyczny (Westinghouse), 9) linotyp (Mergentaler), 10) maszyny do szycia (Hove), 11) szarpacze bawelny (Whitneh), 12) kosiarka (Mc. Cormick). Charakterystyczne dla amerykańskiego poglądu na znaczenie życiowe wynalazków jest postawienie na czele listy telefonu, a kina i gramofonu (znacznie później-szych), przed parostatkami.

... Eksport polski do Finlandii wzrósł znacznie w roku 1936, zajmując w ogólnym imporcie fińskim 6-te miejsce.

... Anglia podwyższyła Polsce kontyngent importu bekonów na okres sześciotygodniowy, t. j. od 1 stycznia 1937 r. do 11 lutego 1937 r. o 12 procent w porównaniu ze stanem w roku 1936.

... Zapas złota w Banku Polskim wzrósł w ciągu drugiej dekady grudnia 1936 r. o 7,5 milionów zł. do 287,8 mil. zł., a stan pieniędzy zagranicznych wzrósł o 1,6 mil. zł. do 28,0 mil. zł.

... Rolnictwo polskie coraz wyraźniej ulega poprawie. Gdy w latach 1934-35 przychody go-

tórkowe drobnego gospodarstwa rolnego wynosiły przeciętnie na ha — 143 zł. w latach 1935-36 wzrosły do 156 zł.

... Ilość bydła rogatego w Polsce w połowie 1936 roku wynosiła 10.193.839 sztuk. W porównaniu z rokiem 1935 nastąpił znaczny wzrost, bo o przeszło 300.000 sztuk.

... Wywieziono zagranicę w okresie od stycznia do listopada 1936 r. 10.338 sztuk koni, 8.555 sztuk bydła rogatego, 179.148 sztuk trzody chlewnej i 728.382 sztuk gęsi. W porównaniu z tym samym okresem 1935-go roku wywóz gęsi wzrósł niemal trzykrotnie, wzrósł również eksport koni i trzody chlewnej.

... Przez 11 miesięcy 1936 r. wywieziono 67.930 ton pszenicy, 256.171 ton żyta, 350.496 ton jęczmienia i 93.791 ton owsa. W porównaniu z rokiem 1935 nastąpił znaczny wzrost wywozu pszenicy, jęczmienia i owsa.

... Tytoniu najwięcej konsumują w Polsce województwa centralne następnie idą woj. południowe i zachodnie. Najmniej palą woj. wschodnie.

... Przemysł włókienniczy w białostockim rejonie posiada bardzo poważnego odbiorcę w Chinach. Idzie tam bowiem gros eksportowanego zagranicę towaru z białostockich fabryk.

... Kóz najwięcej posiada w Polsce woj. poznańskie, a najmniej nowogrodzkie.

... Owiec najwięcej posiada w Polsce woj. wileńskie, najmniej śląskie.

Co w trawie piszczy

Ploteczki, uśmiechy i rzeczywistość

Dwaj naukowcy rosyjscy, Tichonow i Zajcew, stwierdzili, że istnieją bakterie, które powodują choroby przedmiotów martwych. Tak np. może papier, pod działaniem tego rodzaju mikroobów, zachorować i w przeciągu niedługiego czasu ulec zupełnemu zniszczeniu. Co dziwniejsze, jak wykazały rozliczne doświadczenia, zdrowy papier, położony na pewien czas pomiędzy papier chory, szybko ulega zakażeniu. Jak wiadomo największą i nieuleczalną chorobą papieru jest to, że nosi na sobie i znoś ludzkie myśli. Czy można się dziwić, że nawet najlepsze fabrykaty nie wytrzymują tego na czas dłuższy? Jeśli krew nazywa się specjalnym sokiem, to papier nazwać trzeba szczególną materią. Nie wiemy, ile chorób papieru odkryli rosyjscy naukowcy, ale wiemy, że liczba ich jest wielka.

Pierwszą i najważniejszą z nich jest kłamstwo, prastara, zła siostra myśli. Potem egoizm i zarozumiałość, potem techorzostwo, prostactwo, wreszcie wszelkie zakłamywanie i fałszowanie ludzkich myśli dla doraźnych i brzydkich celów.

Żyjący ludzie znoszą to wszystko, a nawet nieźle się im powodzi w takich warunkach. Ale papież choruje, a jego choroba jest zaraźliwa.

* * *

Skoro już mowa o chorobach zaraźliwych, warto wspomnieć o dwóch nowych rekordach światowych, jakie ustanowione zostały ostatnio w Waszyngtonie. Są to rekordy głodowania i — że tak się wyrażę — długowieczności.

Rekordzista jest mały kleszcz, którego ukaszenie zaraża t. zw. gorączką powrotną. Drobnutki — jak bestja, wywodzący się z lasów Texas, trzymane były przez pięć lat przez d-ra Edwarda Francis w najzupelniejszej izolacji i nie otrzymywały nawet wody, poza tą drobną porcją wilgoci, jaka przeniknęła mogła z powietrza do pudełka.

Kleszcz ten, po wyjęciu go z pudełka po pięciu latach, był zupełnie niemal płaski, ale żywy. Umieszczony w futrze małpy, nabrzmiął jej kwią za pół godziny, a małpa, po zaaplikowaniu jej kilku takich pasożytów, zapadła na gorączkę powrotną.

Jak widzimy, kleszcze nie tylko żyły przez pięć lat, ale żyły także w nich drobnoustroje, powodujące gorączkę powrotną. Dr. Francis jest zdania, że żywot tych stworzeń trwa niesłychanie długo i by to zbadać trzyma w dalszym ciągu część swych głodomorów, przy czym sądzi, że przetrwają go, a dalsze badania przeprowadzą jego następcy.

Gorączka powrotna w pięćdziesięciu procentach wypadków kończy się śmiercią.

* * *

— Mamusiu, co to jest takt?

— Takt, moje dziecko, polega na tym, aby nie dać do zrozumienia innym ludziom, co się o nich myśli...

* * *

— Kto jest ta tyczka chmielowa tam naprzeciw?

— To moja córka...

— Cóż za smukłość linii i jaka śliczna dziewczyna...

* * *

— Co? Piszesz list, w którym ją prosisz o rękę, i piszesz go na maszynie?

— Chodzi o to, że jeśli napiszę odręcznie, mogłaby z tym pójść do grafologa, a wtedy wszystko skończone...

* * *

Pisało się o tym, że kobiety amerykańskie są podporą tamtejszego przemysłu chemicznego, używając niesłychaną ilość szminek. Ostatnio zabrakło im widocznie miejsca na twarzy dla popierania rodzinnego przemysłu chemicznego, gdyż wprowadzono tam nową idiotyczną modę: kolorowe zęby.

Koloruje się je przeważnie tylko do toalet wieczorowych, przy czym specjalnym powodzeniem cieszą się najróżniejsze odmiany czerwonego koloru. Barwy żółtej i zielonej nie używa się wogóle...

* * *

Jedna z gwiazd teatralnych jest wielką zwolenniczką dzieci, które uwielbia. Onegdaj znalazła się w pewnym sklepie, do którego weszła równie pewna jej znajoma mamusia ze swą pociechą, miłym chłopczykiem.

— Jak się masz syneczku! — zawołała rozradowana aktorka.

— Nie jestem pani synem — odparł chłodno mały człowieczek i spojrzał na nią z wyraźnym lekceważeniem.

— Prawda, że nie jesteś, kochanie, moim synem, ale ja dlatego tak nazywam cudze dzieci, że brak mi własnych...

— Wielkie rzeczy! Może pani jeszcze urodzić...
— Co też ty mówisz! Do mnie już bocian nie przyleci...

Mały człowieczek spojrzał na nią z wyraźną pogardą, poczem, zwracając się do matki, powiedział:

— Mamusiu, może wytłumaczysz tej pani, skąd się biorą dzieci...

* * *

— Dlaczego bywa pan z żoną wyłącznie w nocnych lokalach?

— Nim ona się ubierze — wszystko inne jest już zamknięte.

* * *

Na konferencji angielskiej Niezawisłej Partii Pracy zakomunikowała zebrany miss Ishbel Brown, że na frontach wojny hiszpańskiej używana jest do transfuzji, krew konserwowana w puszkach.

Angielscy medycy zbierają — wedle tych informacji, — krew w kraju i konserwują ją w specjalnych lodowniach, dzieląc ją na cztery grupy, zgodnie z najnowszymi zdobyczami wiedzy.

Zapotrzebowanie na tę krew konserwowaną jest na froncie b. wielkie, gdyż przy silnym upływie krwi jest ona jedynym ratunkiem dla ranego.

* * *



Uczta u Wierzyńska

Dwie anegdoki z życia Charlie Chaplina:

1) Jeszcze jako uczeń młodociany Charlie wybił szybę w jednym ze sklepów. Oczywiście, począł uciekać jak jeleń, jednakże właściciel sklepu był równie rączy, doścignął go wkrótce i, schwytawszy, krzyknął: Ach ty drabie, nie wiesz, że wyrządzoną szkodę należy wynagrodzić?

— Owszem, wiem — odparł Chaplin — Właściciel bieglem do domu po pieniądze.

2) Jesteś właścicielem bardzo dobra — powiedział pewnego razu Chaplin do swej pierwszej żony — ale masz jedną wadę.

— Jaka?

— Że jesteś moją żoną

* * *

— Co zamierza robić pański syn po egzaminie?

— Myślę, że będzie próbował zdawać drugi raz.

* * *

Ojciec: Co, dałaś mu kosza? A przecież on powiedział, że bez ciebie nie może żyć...

Córka: Inni mówili to samo...

Ojciec: Myślę jednak, że już czas abyś jednemu z nich uratowała życie.

* * *

Stefan siedzi w restauracji i gwałtownie kreśli ołówkiem po jadłospisie. Podchodzi kelner: „Przepraszam szanownego pana... dlaczego właściciel pan tu kreśli? Jadłospis potrzebny jest dla innych gości...

— Nie przeszkadzaj pan! Za chwilę przyjdzie tu moja narzeczoną, więc wykreślam wszystkie potrawy droższe niż po lat pięćdziesiąt...

* * *

— Chciałabym kupić tę książkę, która jest w oknie na wystawie pod tytułem: „Jak chwycić mężczyzn?”

— Po co to panience?

— Chcę ofiarować tatusiowi na imieniny.

— Małe dziewczynki nie ofiarowują takich książek rodzicom...

— Kiedy, proszę pana, mój tatuś jest posterunkowym...

* * *

W Palmie na Balearach (grupa wysp na morzu Śródziemnym) wydarzył się wypadek, który świadczy, że na tym, dość nudnym, świecie, zdarzają się jeszcze wypadki, które mogłyby być treścią farsy filmowej.

Oto pewien młody człowiek, który dla ochłody skoczył w morze, poszedł pod wodę na skutek skurczu w nodze. Rybacy wylowili jego ciało i, przekonaniu że już nie żyje, po pierwszych próbach ratowania, dostawili do kostnicy, której kierownik polecił nieznanego, nagiego topielca umieścić w skrzyni szklanej, używanej tam w takich wypadkach.

Dozorca kostnicy przeżył tej nocy niemiłą niespodziankę. Oto trup zerwał się nagle, rozbił szklaną skrzynię i ruszył na strażnika, który, ochłoniwszy z przerażenia, nie chciał go za żadną cenę wypuścić, gdyż, wedle surowych hiszpańskich przepisów, musiał najpierw otrzymać poświadczenie odbioru zwłok.

Tymczasem nagie „zwłoki” kategorycznie nie życzyły sobie żadnej zwłoki i pragnęły jak najszybciej dostać się do jakiegoś hotelu, mając dość tej całej farsy. Nie widząc innej rady, niedoszły nieboszczyk począł uciekać, a surowy dozorca popędził za nim. Ostatecznie dwóch policjantów pochwyciło „biegnącego trupa”, dozorca otrzymał poświadczenie wydania i wszystko się wyjaśniło.

* * *

Nareszcie jedno praktyczne urządzenie! Niepotrzebnych mężów można oddawać do szatni, przynajmniej w... Londynie.

Oto nowy instytut piękności, w którym bywają wyłącznie panie, urządził garderobę, gdzie przebywać mogą panowie w czasie długich godzin, gdy ich panie się upiększają. W pięknie urządzonej sali nie można palić, czytać, a nawet zagrać w brydża.

* * *

Kilka złotych myśli:

— Często mały incydent z przeszłości jest przyczyną do wielkiej przyszłości.

— Dawniej istniała platoniczna miłość, teraz mamy platoniczne małżeństwa.

— Mężczyźni walczą o wielkie prawdy, kobiety najczęściej o małe kłamstwa. Wybrał Maks.